

WIADOMOŚCI DIALOSTOCKIE

10

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

10

Środa 5 kwietnia 1939 r.

Nr. 95

O czym będzie mówił min. Beck?

„Pierwszy dygnitarz, który wylądował z angielskim czekiem in blanco w kieszeni“

LONDYN. Min. Beck przybył do Londynu na stacji Victoria o godz. 16.36. Ministra powitał w imieniu rządu angielskiego lord Halifax, który przybył na stację natychmiast po wygłoszeniu przemówienia w Izbie Lordów, w którym podkreślił doniosłość zapewnienia angielskich dla Polski.

Przy powitaniu obecni byli ambasador R. P., Raczynski, członkowie ambasady i konsulatów oraz licznie zgromadzona publiczność, w której kolonia polska stanowiła niewielką wysepkę.

LONDYN. Cała wczorajsza londyńska prasa poranna zamieszcza obszerny opis przyjazdu ministra Becka do Londynu, zaopatrując je w liczne fotografie.

Zwyczajem tamtejszych dzienników popularnych opisy te są bardzo szczegółowe i zawierają różne obserwacje, dotyczące nawet stroju ministra Becka oraz towarzyszących mu osobistości.

Wszystkie dzienniki czekają na pierwsze bardziej konkretne wyniki rozmów.

Anglia zgotowała min. Beckowi przyjęcie beznamiętne. Cała prasa przynosi specjalne artykuły, poświęcone osobie i polityce min. Becka, witając polskiego ministra Spraw Zagranicznych z niezwykłą serdecznością.

„Daily Mail“ w artykule wstępnym pisze: „Zaden mąż stanu nie wylądował jeszcze na wyspach naszych z czekiem in blanco od Anglii w kieszeni. Niewielu opuściło Anglię z takim czekiem. Dotychczas w swych zobowiązaniach w stosunku do innych narodów Anglia zastrzegła sobie prawo decyzji, kiedy akt agresji został popełniony. Decyzja ta pozostawiona została teraz Polsce.“

Oficjalne rozmowy min. Becka z lordem Halifaxem rozpoczęły się we wtorek rano w Foreign Office. Następnie minister spraw zagranicznych i lord Halifax podejmowali min. Becka śniadaniem w swej prywatnej rezydencji.

Śniadanie, wydane na cześć ministra Becka miało charakter nieoficjalny, bowiem dopiero wieczorem podejmowany był przez Foreign Office obiadem oficjalnym.

Po południu min. Beck przyjeżdża do obecności lorda Halifaxa przez premiera Chamberlaina w pokoju premiera w Izbie Gmin.

Król Jerzy i królowa Elżbieta powrócili do Londynu w po-

niedziałek rano do Royal Lodge w Windsorze, gdzie spędziłi weekend, i dokąd powrócili jeszcze we wtorek.

Minister Beck będzie podejmowany przez króla śniadaniem na zamku windsorskim w środę.

Według przypuszczeń, zbli-

żonej do kół oficjalnych prasy angielskiej, rozmowy jakie minister Beck przeprowadzi w Londynie z premierem Chamberlainem i min. Halifaxem dotyczyć będą trzech zasadniczych kwestii:

1. Ustosunkowania się do wspólnej deklaracji zapewniają-

cej pokój w Europie Środkowej 2. Kwestii dostarczenia Polsce odpowiednich terenów osiedlenia dla mniejszości żydowskiej, a wreszcie

3) omówiona będzie sprawa przyznania Polsce przez rząd brytyjski pożyczki długotermi-

nowej w wysokości 750 milionów złotych.

Nie ulega naturalnie najmniejszej wątpliwości, że obie strony skorzysta z tak dosko-

Niemcy straciły zaufanie Chamberlain i Halifax o deklaracji w sprawie pomocy Polsce

LONDYN. Lord Halifax złożył wczoraj po południu w Izbie Lordów oświadczenie o sytuacji międzynarodowej.

Na wstępie lord Halifax przytoczył deklarację premiera

Chamberlaina z dnia 31-go marca r. b. dotyczącą pomocy zbrojnej dla Polski i oświadczył, że deklaracja ta złożona została w pełnym porozumieniu z rządem francuskim oraz za jego aprobatą. Kontakt W. Brytanii z Francją jest w tych krytycznych czasach najściślejszym i obydwa rządy zespoliły swe wysiłki.

Deklaracja poszła na cały świat

„Deklaracja premiera poszła na cały świat. Nie mam zamiaru odczytywać ponownie jej

tekstu, pozwolę sobie jednak wypowiedzieć kilka uwag o okolicznościach, w jakich deklaracja ta powstała, o jej zakresie i celu.“

Cieźkie wyroki na terrorystów irlandzkich

LONDYN. Przed sądem karnym Old Bailey w Londynie toczył się proces 7 terrorystów irlandzkich, oskarżonych o sabotaż i zdradę stanu. Po krótkich naradach sąd skazał wszystkich oskarżonych na karę do 10 lat więzienia.

Przed aneksją Czech i Moraw — oświadczył w dalszym ciągu lord Halifax — istniała nadzieja, że nie zajdzie już nic, co by nie mogło wstrząsnąć zaufaniem Europy. Przepuszczaliśmy, że rozpoczynał się okres bezpieczeństwa. Rząd angielski zapowiedział wizytę lorda Hudsona w Berlinie, chcąc nawiązać rokowania handlowe z Rzeszą.

Wtedy nastąpiła okupacja Czech i Moraw przez Niemcy, która to akcja do głębi poruszyła opinię całego świata.

Przez wcielenie 5 milionów Czechów do Rzeszy — kanclerz Hitler po raz pierwszy odstąpił jawnie od głoszonej dotychczas zasady narodowości.

Konieczny zabieg

W tych warunkach rząd JK Mości uznał za konieczne przedsięwzięcie pewne kroki, mające na celu przywrócenie zaufania w Europie.

(Dokończenie na str. 6-iej)

Konkurs... na państwowe znaki

BRATYSŁAWA. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozpięło konkurs na sztandar narodowy, herb i pieczęć państwa Słowacji.

Tragiczny zgon księżniczki niemieckiej Padły na udar serca, koń przyniósł śmiertelnie młodzieńką królową amazonek

BERLIN. W 4 dni po swej 16-iej rocznicy urodzin zginęła śmiercią tragiczną wśród niezwykłych okoliczności księżniczka Ryksa Oldenburska. 16-letnia księżniczka ulegała się w sobotę o godzinie 13-iej na przejażdżkę konną, z której nie wróciła. Zaniedkajeni rodzice zażądali poszukiwania, które trwały całą noc, lecz pozostały bez wyniku.

Dopiero w niedzielę znaleziono księżniczkę martwą o kilka kilometrów od zamku Lensahn w prowincji Szlezwiąg-Holsztyn, gdzie mieszkają jej rodzice. Również koń księżniczki był martwy.

Księżniczka Ryksa Oldenburska pomimo młodego wieku

była wytrawną amazonką i zdobyła szereg nagród na zawodach hippicznych.

Przyczyną tragicznego zgonu księżniczki Ryksy był udar serca, któremu uległ koń księżniczki. Koń padając przyniósł księżniczkę Ryksę tak nieszczerze, że poniosła ona śmierć.

Księżniczka Ryksa była starszą córką wielkiego księcia Miłkołaja Oldenburskiego i jego

małżonki wielkiej księżny Heleny z domu ks. Waldeck-Pyrmont.

Rokowania słowacko-węgierskie definitywnie zostały zakończone

BUDAPESZT. Rokowania słowacko-węgierskie w sprawie definitywnego ustalenia granicy pomiędzy Słowacją a Rusią Pod-

karpacką, zostały zakończone wczoraj po południu. Uroczystość podpisania układu nastąpi w południe.

Anglia godzi się dozbroić Rumunię mimo traktatu handlowego z Niemcami

LONDYN. W odpowiedzi na pytanie, czy wobec tego, że Niemcy dostarczać będą Rumunii na mocy traktatu handlowego niemiecko-rumuńskiego uzbrojenia dla sił lądowych, premier rozważy możliwość rozpoczęcia rokowań z Rumunią celem wzmocnienia jej sił morskich, wiceminister spraw zagranicznych Butler oświadczył:

„Rząd Jego Królewskiej Mości rozpatrzy zawsze przychylnie możliwość udzielenia pomo-

cy rządowi rumuńskiemu w jego potrzebach zbrojeniowych,

zarówno jeśli chodzi o flotę, jak i inne siły zbrojne.“

Likwidacja ludzi Jeżowa

MOSKWA. Nowy sowiecki komisarz spraw wewnętrznych, Beria, dokonał ostatnio licznych zmian osobowych w sowieckiej służbie bezpieczeństwa.

Przy tych zmianach chodzi głównie o usunięcie wszystkich tych komisarzy bezpieczeństwa, którzy związani byli w jakikol-

wiek bądź sposób z osławionym poprzednikiem Berii, Jeżowem.

Po usunięciu komisarzy bezpieczeństwa w Kijowie i Mińsku ostatnio usunął Beria komisarza bezpieczeństwa w Charkowie, Kobuzewa i mianował na jego miejsce swego kandydata Kuwczynowa.

Nawet Scotland Yard okazuje się bezsilny

Walkę o niepodległość Irlandii

toczą spiskowcy z Anglikami bez żadnych kompromisów

Akty terrorystyczne w Anglii nie ustają, co mocno niepokoi opinię, ponieważ nigdy nie wiadomo, gdzie terroryści znów podłożą bombę i jakie znów wyrządzą szkody. Opinia zdaje sobie równą sprawę, że walka z terrorystami nie jest łatwa nawet dla tak doskonałego aparatu policyjnego, jakim jest Scotland Yard.

Ostatnio wybuchy bomb i pirotechnicznych maszyn zdarzają się w większych odstępach czasu, ponieważ terroryści wiedzą, że detektywi Scotland Yardu wzmocnili czujność i że w związku z tym należy zachować daleko posuniętą ostrożność.

Z tym muszą się liczyć nawet członkowie „Republikańskiego Bractwa Irlandii” najbardziej zakomunikowanej organizacji na świecie, która powstała w roku 1860, i której dewiza brzmi: „Gdy Anglii grozi niebezpieczeństwo, Irlandia powinna wykorzystać tę szansę”.

W związku z sytuacją polityczną, w jakiej znajduje się obecnie Anglia, organizacja ta znów przystąpiła do działania. Wprawdzie oficjalnie została ona rozwiązana w roku 1924, gdy południowa Irlandia zrealizowała swoje marzenie i przekształciła się w samodzielną republikę. Mimo to w Anglii nikt nie wątpi, że organizacja ta w dalszym ciągu istnieje, i pracuje i przy tym jest tak doskonale zakomunikowana, że policja angielska nie wie, kto stoi na jej czele i kto wchodzi w jej szereg. Nie mało irlandzkich terrorystów zostało ujętych, ale dotychczas nie znalazł się ani jeden, który by przyznał się do przynależności do „Bractwa” i uchylił chociażby rąbka tajemnicy otaczającej tę organizację, wzmianką za przyrzeczeniem, że zostanie utracony. Jedno jest tylko pewne: że wszyscy wybitniejsi działacze irlandzcy w ostatnich 50 latach byli członkami tego bractwa, bez względu na to, czy przebywali w Europie czy Ameryce.

MARZENIA IRLANDZKIEGO MŁODZIEŃCA
Marzeniem bowiem każde

go młodzieńca jest otrzymanie zaproszenia do wstąpienia do organizacji, pomimo że od tej chwili podlega fantasty cznej żelaznej dyscyplinie i musi wykonać każdy rozkaz.

W opinii angielskiej panuje przekonanie, że jeszcze w chwili obecnej istnieją szerokie kręgi Irlandczyków, którzy uważają za cel swą żywota utworzenie samodzielnego państwa irlandzkiego, a przy tym gotowi są prowadzić walkę do tej chwili, aż osiągną Anglik opuszczenie „Zieloną Wyspę”. A walkę z Anglikami o niepodległość Irlandii prowa-

dzi właśnie ta organizacja terrorystyczna, która w odróżnieniu od innych nielegalnych organizacji, nie mała prowokacji, ani donosicieli. Każda bowiem zdrada jest karana śmiercią, a „egzekucję” wykonuje się w ten sposób, że strzela się do podejrzanego z za węgla domu. Irlandczycy bowiem nie znają kompromisów.

KTO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Formalnie odpowiedzialność za ostatnie zamachy bombowe spada na „Irlandzką

Armię Republikańską”, którą obecnie de Valera musiał rozwiązać. Ale publiczną tajemnicą jest, że „Armia” założona w roku 1918 była organem wykonawczym „Bractwa” i kierowała działalnością „braci”, z których nie udało się zerwać maski. „Armia” przy tym była doskonale zorganizowana. Miała ona swoich agentów we wszystkich miastach irlandzkich i jak pracowała, wskazuje niewiarygodny fakt, który stał się historyczny w Anglii. Przed kilkoma laty członkowie „Armi” dowiedzieli się, że w Dubli

nie znajdują się 24 oficerów angielskich, których rozmieszczenie w prywatnych mieszkaniach. W niedzielę o świcie, gdy jeszcze całe miasto było pogrążone we śnie, wszyscy oficerowie zostali rozstrzelani podczas snu.

SKAZANI NA ŚMIERĆ

Władze natychmiast wdrożyły śledztwo, ujęły kilku terrorystów, którzy zostali skazani na karę śmierci, ale nie pisnęli słowa, nie przyznali się do zabójstwa oficerów, ani nie wydalili swoich towarzyszy.

Jak z tego wszystkiego wynika, widzimy, że walka z terrorystami irlandzkimi jest bardzo trudna i z tego względu jest zrozumiałe zaopiniowanie opinii angielskiej, która w danym wypadku nie ma zaufania do swojej policji i obawia się najgorszego ze strony terrorystów.

Oś Rzym - Berlin bez Japonii

na wypadek wojny europejskiej

Silne lotnictwo sowieckie i wspaniałe forty nad Amurem sparalizują każdą jej akcję na morzu i w powietrzu

Jeśli rzuci się okiem na mapę świata, stwierdzi się, że Japonia zdobywszy w swe posiadanie szereg wysp od Kamczatki do Filipin opasała żelazną obręczą najważniejszych części rosyjskiego wybrzeża na Dalekim Wschodzie. Jedyna rosyjska baza, Władywostok zamierzający na 3, 4 miesiące, znajduje się wewnątrz tej obręczy. Sowiety chcą więc mieć możliwość wykorzystania swej floty na Dalekim Wschodzie muszą wysunąć się z tej obręczy.

Rola ta przypada wschodnim brzegom Kamczatki, gdzie Sowiety przystępują do budowy wielkiej bazy morskiej. Baza ta wraz z Władywostokiem i Nikolajewskiem nad Amurem popierana przez flotyllę łodzi podwodnych, będzie miała za zadanie przeciąć komunikację japońską z jej portami macierzystymi. Przeobrażona w twierdzę nie pozwoli Japończykom atakować jej, ponieważ flota na ogół nie jest w stanie prowadzić walk z twierdzą.

Natomiast wyspiarskie położenie Japonii, zależnej od swojej komunikacji morskiej, da szerokie pole dla działalności sowieckich łodzi podwodnych,

których baza będzie na Kamczatce. Jeśli te łodzie będą działały na zewnętrznych japońskich drogach komunikacyjnych to łodzie, których bazy są we Władywostoku i Nikolajewsku nad Amurem będą działały na wewnętrznych drogach, paralizując działalność japońskiej floty podwodnej. Poza tym sowiecka flota podwodna broniąca brzegów Rosji, może działać i u brzegów japońskich, ponieważ wokół Japonii ocean jest bardzo głęboki i nie można tam zakładać min, ani sieci przeciw łodziom podwodnym.

Niemniej groźna dla Japonii jest sowiecka flota powietrzna Dalekiego Wschodu... Jej bombowce przedstawiają poważną groźbę dla japońskich dróg oceanicznych i tyłów. Poza tym

grozi ona poważnym niebezpieczeństwem japońskiej metropolii, ponieważ może przelecieć przez morze japońskie i zbombardować jej pola naftowe, jak i gęsto zaludnione miasta.

Jednocześnie nie można powiedzieć milczeniem tej okoliczności, że sowiecki Daleki Wschód ostatnio bardzo się wzmocnił i że wzdłuż całej granicy ciągną się silne fortyfikacje. Również i Władywostok całkowicie się zmodernizował i jego 11 fortów jest wyposażonych w ciężką, dalekosiężną artylerię. Sowietcka armia Dalekiego Wschodu liczy tylko 400.000 ludzi, a le całą ludność cywilną nauczone obchodzić się z bronią i w razie konfliktu chwyci ona za broń.

Należy również zwrócić uwagę na skupioną w Charbarowsku silną flotę amurską, która może dotrzeć do Singari, pokonać tamtejszą słabszą flotyllę Mandzuko i zająć dzięki temu tak ważną pod względem strategicznym rzekę, jaka jest Amur.

Ale są i słabe punkty w tym planie. Przede wszystkim trudno powiedzieć, czy sybirska magistrala kolejowa, która ma łączyć Kamczatkę z tyłami, sprosta w razie konfliktu ciężącemu na niej zadaniu.

Poza tym drogi wewnętrznej sowieckiej komunikacji morskiej znajdują się pod kontrolą Japończyków. Ale tu przyjdą Sowietom niechybnie z pomocą Stany Zjednoczone.

Jeśli weźmie się pod uwagę, jaką groźbę dla Japonii przed-

stawiają morskie i powietrzne siły Sowietów, jak i okoliczność, że Japonia jest silnie zaangażowana w wojnie z Chinami, należy przypuszczać, że gdy Sowiety przystąpią do walki z mocarstwami agresywnymi, Japonia nie wnieśnie się w żaden konflikt europejski. Z drugiej strony jest rzeczą mocno wątpliwą, czy bez pomocy Japonii Niemcy i Włochy zarzykują wojnę z Francją i Anglią.

Król Iraku zginął w katastrofie

BAGDAD. Król Iraku, Ghazi, zginął wczoraj o północy w wypadku samochodowym.

Szczegółowo na razie brak. Emir (król) Ghazi liczył 27 lat. Urodził się w Mekce. Ukończył szkołę arystokratyczną w Harrow.

Ożeniony był z ks. Alijah, córką b. króla Hedżasu Alego.

Zakaz obchodów powstania irlandzkiego

BELFAST. Minister spraw wewnętrznych, sir Dawson Bates, ogłosił w poniedziałek rozporządzenie, na mocy którego są zabronione wszelkie zebrania, manifestacje i obchody na uczczeniu rocznicy irlandzkiego powstania ulsterskiego w roku 1916, na całym obszarze Ulsteru.

Czytajcie „WESOŁE WIADOMOŚCI”

Witos wrócił do kraju osadzony w więzieniu

Wczoraj przybył do Krakowa Wincenty Witos i w towarzystwie trzech działaczy Stronnictwa Ludowego z prof. Kostem udał się do prokuratora Sądu Okręgowego. Witos osadzony został niezwłocznie w więzieniu — w wykonaniu wyroku sądownego.

Jak wiadomo, spośród skazanych tymże wyrokiem, a zbitych poza granice kraju, powrócili już do Polski i byli osadzeni w więzieniu dr. Adam Eragier i dr. Władysław Kiernik.

Pończochy Trykotaż

A. FUCHS

Malewki 2, Marszałkowska 80 | Marszałkowska 101

Pończochy jedwabne	od zł. 1.40	Komplet jedwabne	od zł. 2.50
Pończochy z natural. jedw.	.. 3.20	Komplet jedwabne	.. 7.25
Skarpety przędzowe	.. 0.75	Koszule sportowe męskie	.. 4.50
Skarpety dzianinowe	.. 0.85	Kalesony trykotowe długie	.. 2.50
Motyłki jedwabne	.. 1.95	Bielki jedwabne	.. 4.20
Ręki jedwabne	.. 1.90	Rękawiczki trykotowe	.. 1.-

Wpływy Francji na Bliskim Wschodzie

poważnie zagrożone włączeniem Aleksandretty do Francji

PARYŻ. B. minister i przewodniczący komitetu śródziemnomorskiego Rollin był przyjęty w poniedziałek na dłuższej audyencji przez ministra spraw zagr. Bonnet'a. Rozmowa dotyczyła sytuacji w Syrii. Rollin zwrócił uwagę ministra na sprawę sandżaku Aleksandretty. Parlament sandżaku, który ma się zebrać w dniu dzisiejszym

uchwali przyłączenie kraju do Turcji. Fakt ten stwarza niebezpieczeństwo dla stanowiska Francji na Bliskim Wschodzie.

„Journal” oświadcza z tej racji, że aneksja sandżaku przez Turcję będzie miała niezwykle ujemne następstwa dla prestiżu Francji na Bliskim Wschodzie. „Jour” wskazuje na niebezpie-

czeństwo zmniejszenia się wpływów francuskich na Bliskim Wschodzie przede wszystkim w Syrii i wskazuje na Bliski Wschód jako „tradycyjną sferę wpływów francuskich”.

Syria posiada poza tym we Francji specjalne znaczenie jako baza na Bliskim Wschodzie oraz ze względu na naftę.

Madryt wraca w szybkim tempie do normalnego życia pokojowego

MADRYT. Madryt w szybkim tempie wraca do normalnego życia. W sklepach żywnościowych panuje olbrzymi ruch, gdyż od lat nie można było dostać w nich żadnych środków żywności.

Produkcja piekarni madryckich przekracza nawet możliwości dziennej konsumpcji mieszkańców. Bezustannie przychodzą świeże pociągi z środkami żywności z wszystkich stron Hiszpanii.

Również i z Portugalii przybył pociąg, złożony ze

100 wagonów, naładowany produktami spożywczymi.

Minister Ulrych przemówi dziś do kolejarzy

Dzisiaj, 5 kwietnia o godz. 18 min. 30 przemówi przez radio p. min. Kom. Juliusz Ulrych. Przemówienie zatytułowane zostanie: „Minister Komunikacji do kolejarzy”.

Wesoły Kącik

Różowy list

Pewnego dnia (była to zdaje się środa) znalazłem na biurku redakcyjnym różowy, pachnący listek adresowany do mnie.

„Drogi Panie Sądki! Jestem stałą czytelniczką „Wesołych Kącików”. Nie zawrę się Panu udają, ale od czasu do czasu śmiejesz mnie pan do łez.

Chciałabym się przekonać o siości, czy pan w życiu też jest dowcipny.

Jestem młoda, zgrabna i nie tylko ciocię mówią mi, że jestem ładna. Mówią mi to wszyscy znajomi. Sądzę więc, że w moim towarzystwie spędzi pan czas bardzo przyjemnie.

Będę czekała w niedzielę o piątej, na Placu Teatralnym przy budce tramwajowej. Biały kostium, białe pantofle i biały kapelusz. Dwie czerwone róże w prawej ręce.

Podajcie pan do mnie i wymiennie swoje nazwisko.

A więc do niedzieli, do piątej.

Zosia.

List brzmiał bardzo zachęcająco. Już wśród wieczorem oddałem spodnie do prasowania, żeby elegancko w niedzielę wyglądać.

Ale los chciał inaczej. W czwartek rozboleła mnie głowa, w piątek dostałem dreszcz, w sobotę doktor mi powiedział: że mam grypę i, że nie wolno mi się ruszać z łóżka.

W niedzielę o piątej więc nie mogłem wyjść. Leżałem w łóżku i marzyłem o pani, która białym kostiumie, która czekała na przystanku tramwaju wymiennie z dwiema różami w dłoni.

Listownie nie mogłem jej uprzedzić. Nie podała nazwiska ani adresu.

A może na kopercie był adres?

Podniosłem się z łóżka, żeby odszukać list...

W marynarce nie ma... W kieszeniach spodni nie ma. W palcie nie ma...

Może na biurku? Może w szufladach?

Nigdzie nie ma! Psia kość! Zgubiłem list!

W środę wstałem nareszcie i poszedłem do redakcji. Na biurku czekał na mnie nowy różowy listek. Poznałem charakter pisma nieznanego mi Zosi.

Otworzyłem gorączkowo kopertę. Czytam: „Kochanie!”

„Hm... Co to jest? Dlaczego tak czule?”

„Nie dotrzymałaś słowa...”

„Pisz do mnie per „ty”? Co się stało?”

„Obiecałaś, że zatelefonujesz w poniedziałek. Przecież ci dałam numer telefonu!”

„Mnie?! Kiedy?! Co to znaczy?”

„Muszę ci przyznać, że na ogół próbuję na mnie nieźle wrzeć. Czuje się bardzo przyjemnie i w ogóle jesteś miśki... Jeszcze dotychczas żyję wspomnieniem tego wieczoru...”

Ale nie powiem, żebyś w życiu był dowcipny... Dlaczego na przykład zabrałaś mi z torebki 20 złotych? Czy to miał być dowcip?

Wcale mi się nie chciało śmiać, kiedy stwierdziłam brak pieniędzy.

Możliwe, że się nie znam na humorze. Czekam na telefon. Zosia”.

Panno Zosiu! Ja tych 20 złotych nie brałam! Ktoś znalazł mój list na ulicy!

Napoleon Sądki.

Polska jest cennym sojusznikiem jako mocarstwo regulujące spokój na Wschodzie Europy

W Londynie rozpoczęły się rozmowy polsko-angielskie. Prasa zagraniczna a szczególnie angielska podaje szereg wiadomości na ten temat. Są to jednak domysły względnie poboczne z czasu poszczególnych dziennikarskich. Szczegółowo rokowań, treść rozmów nie została bowiem dotychczas ujawniona. Można się o cześć domyslać tematów rozmów, co zresztą w ogólnych zarysach zostało przecięż podane do publicznej wiadomości, ale nie ponadto.

Atmosfera rokowań jest niezmiernie przyjazna. Prasa podkreśla znaczenie Polski i jej rolę w obecnym układzie sił politycznych w Europie, przy czym wskazuje się na naszą celową i pokojową politykę. Niezmiernie interesującym były wyjaśnienia premiera Chamberlaina oraz min. Halifaxa uzupełniające słynne oświadczenie rządu angielskiego w sprawie pomocy dla

Polski w razie jakiegokolwiek agresji.

Pewne pismo londyńskie, wychodzące za dobrze poinformowane i stojące blisko sfer rządowych, komentowało deklarację premiera Chamberlaina w sposób zwyczajny, a więc oświadczyło, że nie odnosi się np. do zagrożenia Gdańska. Natychmiast rząd angielski wystąpił przeciwko takiemu dumaczeniu, podkreślając, że w każdym wypadku w którym Polska uciek-

nie się do siły zbrojnej nastąpi automatycznie pomoc angielska.

Nie znaczy to jednak, jak już mieliśmy sposobność podkreślić, że Anglia włącznie Polska przygotowują się do jakiegoś zbrojnego zatargu. Wręcz przeciwnie zarówno Polska jak i Anglia zamierzają do utrzymania pokoju w Europie i są przekonane, że w drodze pokojowej można rozwiązać wszystko albo niemal wszystkie trudności. Oczywiście wówczas kiedy i stro na przeciwna rozumie interesy innego państwa.

Naturalnie Państwo wierzące w swoje własne siły i na nich się opierające nie może rozmawiać z kimkolwiek o swoich granicach. Trzeba tutaj przypomnieć słusze powiedzenie Mussoliniego, że o granicach się nie dyskutuje tylko się jej broni.

Opinia angielska okazuje się że zainteresowanie polskimi sprawami i wyraża, zapewne słuszone przekonanie, że wizyta min. Becka przyczyni się do pogłębienia wzajemnych stosunków.

Polska stanowi dziś poważny czynnik siły w Europie i Anglia się z tym liczy. Właśnie dlatego rząd brytyjski mógł się zdecydować na zasadniczą zmianę swojej dotychczasowej polityki. Mied silne państwo na Wschodzie które jest elementem pokoju, to niewątpliwie bardzo ważne dla polityki brytyjskiej.

Wyniki wyborów w Danii

Narodowi socjaliści zdobyli pierwsze trzy mandaty

KOPENHAGA. W poniedziałek odbyły się w Danii wybory do parlamentu. Wybory te nie przyniosły większych zmian

w układzie sił. Dotychczas koalicja rządowa złożona z socjalistów i radykałów utrzymała się jako największe ugrupowanie, jednakże straciła parę mandatów.

W poprzednim parlamencie koalicja socjalistyczno-radykalna rozporządzała 82 mandatami przeciwko 67 mandatami opozycji. Obecnie koalicja rządowa zdobyła 78 mandatów, zaś opozycja 69.

Włochy zbroją się na morzu

W roku bieżącym przeznaczono na marynarkę blisko 3 miliardy lirów

RZYM. W poniedziałek został przedłożony izbie preliminarz budżetowy marynarki na rok 1939 - 40. Preliminarz przewiduje wydatki w wysokości 2 miliardów i 773 milionów lirów, czyli o 760 milionów więcej aniżeli w roku ubiegłym.

Dotychczas brak jest autorytatywnych wiadomości o stanowisku jakie zajmie w tej sprawie rząd turecki.

Jest rzeczą znamionną, że duskie stronnictwo narodowo-socjalistyczne, które dotychczas nie było reprezentowane w parlamencie, zdobyło 3 mandaty. Rezultat wyborów stanowi zwycięstwo obecnego gabinetu Stauringa.

Turcja w ślad za Polską

uzyska od Anglii gwarancję pomocy?

ISTAMBUL. W tureckich kołach politycznych twierdzą, że rząd angielski zwróci się niebawem do rządu tureckiego z propozycją udzielenia pomocy niezależności Turcji na wzór deklaracji premiera Chamberlaina z dnia 31 marca b. r. w stosunku do Polski.

Dotychczas brak jest autorytatywnych wiadomości o stanowisku jakie zajmie w tej sprawie rząd turecki.

DINOL — DONT rzeczywiście najlepiej PASTA do ZĘBÓW

Sprytny manewr prem. Daladier

czy głęboka troska o losy Francji?

PARYŻ. Decyzja prezydenta Lebrun w sprawie ponownego kandydowania na stanowisko prezydenta republiki, wyjaśniła całkowicie sytuację. Większość opinii publicznej i prasy jest przekonana, że prezydent Lebrun zostanie obrany przez zgromadzenie narodowe w Wersalu ogromną większością głosów.

Prawie wszystkie dzienniki dziękują wyrażają zadowolenie z decyzji prezydenta Lebrun. Jedyne dzienniki prawicowe, socjalistyczne i komunistyczne formułują zarzuty i sprzeciw.

Prawicowa „Epoque” czyni prezydentowi Lebrun zarzut, że za długo ociągał się ze swą decyzją, dzięki czemu wyrworzyła się fatalna sytuacja. Zdaniem pisma prezydent Lebrun nie dorósł do swego zadania.

Powinien on być zwrócić się do narodu z oświadczeniem, wskazującym na powagę sytuacji międzynarodowej i wzywającym do prawdziwego jednomyślnego zjednoczenia narodowego.

Socjalistyczny „Populaire” nazywa ponowną kandydaturę prezydenta Lebrun machi-

nacją premiera Daladier. Dziennik twierdzi, że prezydent Lebrun po pewnym czasie ustąpi i że premier Daladier przygotował dla siebie drogę do pałacu Elizejskiego.

W chwili obecnej Daladier nie może zrobić prezesury rządu i dlatego też wysmażył myśl reelekcji prezydenta Lebrun.

W chwili obecnej Daladier nie może zrobić prezesury rządu i dlatego też wysmażył myśl reelekcji prezydenta Lebrun.

RADIO

ŚRODA, dnia 5. IV. 1939 r.

6.30. Pieśń wielkopostna. 6.35. Gimnastyka. 6.50. Muzyka (płyty) 7.00. Dziennik poranny. 7.15. Reportaż z pobytu min. J. Becka w Londynie. 7.30. Muzyka (płyty). 8.00. Przerwa. 11.50. Sygnal czasu. 12.05. Audycja południowa. 13.00—15.00. Przerwa. 15.50. Muzyka obiadowa. 16.00. Dziennik popołudniowy. 16.05. Wiadomości gospodarcze. 16.20. Dom i szkoła: gawędka. 16.35. Koncert kameralny. 17.00. „Ochrona pamiętek naszej wojskowości” — odczyt. 17.15. Koncert wielkopostny. 18.00. Audycja dla wai. 18.30. „Nasz język” — audycja. 18.40. Spółdzielnia czy handel prywatny? — dialog. 19.00. „Budujmy silne lotnictwo”! 19.30. Koncert popularny. 20.35. Audycja infograficzna. 21.00. Koncert obopólny. 21.30. Rozmowa wielkotypodniowa. 22.25. „Lauda dramatyczna”. 22.40. Muzyka (płyty). 22.55. Przerwa. 23.00. Reportaż z pobytu min. J. Becka w Londynie. 23.15. Ostatnie wiadomości. 23.20. Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II.

14.00. Zespół Stefana Rachonta. 15.00. Koncert rozrywkowy (płyty). 15.45. Muzyka popularna (płyty). 15.58. Utwory Emila Młynarskiego — w rocznicę śmierci kompozytora (płyty). 16.40. Wiadomości sportowe. 16.45. Przerwa. 16.50. Kącik solistów. 17.10. Pogadanka aktualna. 17.20. Pogadanka społeczna. 17.35. Życie kultury. 17.40. Program na jutro. 17.40. Muzyka popularna (płyty). 19.00. Przerwa. 21.05. Koncert muzyki polskiej. 21.50. „Z nowych tomów poezji”. — audycja. 22.05. Koncert popularny (płyty). 22.55—23.55. Utwory Bacha (płyty).

DZIEŃ, dn. 5. IV. 1939 r.

Becka w Londynie. 17.00. „Ochrona pamiętek naszej wojskowości” — odczyt. 18.40. „Spółdzielnia czy handel prywatny?” — dialog. 19.00. „Budujmy silne lotnictwo”! 21.00. Koncert obopólny. 21.45. Recital organowy. 23.00. Reportaż z pobytu min. J. Becka w Londynie.

Wielką troską o losy Francji. Socjalistyczny „Populaire” nazywa ponowną kandydaturę prezydenta Lebrun machi-

Kłajpeda wcielona do prowincji Prus Wschodn.

KŁAJPEDA. W dniu wczorajszym nastąpiło definitywne wcielenie kraju kłajpedzkiego do okręgu Gąbin, prowincji wschodnio-pruskiej. Odpowiednie zarządzenie zostało wydane przez nadprezesa i gaultera Prus Wschodnich.

Wyłącznie od Polski zależy decyzja w sprawie układu sił w Europie

LONDYN. Dyplomatyczny korespondent „Times’a”, omawiając rozpoczęte wczoraj rozmowy polsko-angielskie, pisze m. in. „To wizyty zmieniło się nie co od końca tygodnia. Zapewnienie brytyjskie przyjsia z pomocą Polsce w razie jakiegos zagrożenia tej niezależności, zapewnienie potwierdzone wczoraj przez premiera i ministra spraw zagr. pozostaje podstawa

dla wszystkich zamierzonych rozmów”.

Dziennik następnie zaznacza, że stanowisko Polski wobec tej deklaracji, kwestia, jak dalece Wielka Brytania przygotowana jest do udzielenia pomocy Polsce w sprawie zakupu surowców, stosunek innych państw do tej deklaracji oraz tuzin innych zagadnień, pomiędzy którymi znajduje się także sprawa Gdańska, będzie dokładnie o-

mówiony.

„Jest czas na szczere wypowiedzenie poglądów — pisze dziennik — wszystko co można powiedzieć obecnie jest to, że rząd W. Brytanii nie pragnie wywierać żadnego nacisku na Polskę w żadnej sprawie i w żaden sposób”.

„Dziennik stwierdza z naciskiem, że „ostateczna decyzja należy jedynie i wyłącznie do Polski”.

Jerzy Martin

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomijskiego

Helena elegancyjnie ubrana i wprowadzona do gabinetu Josego, aby jej się przyjrzał, przed tym, nim zaprowadzi się do „Kleopatry”.

W tym momencie do pokoju wszedł dr. Alfonso.
— Jaka elegancyjka! Jaka urocza! — zawołał, uśmiechając się do Heleny.

Podszedł do niej i uśmiechnął się, zaglądając jej w oczy.

— Sądzę, że czuje się pani obecnie znacznie lepiej, niż poprzednio... Proszę mi wierzyć, że to nie takie straszne... — mówił do niej rzekomo przyjaznym tonem — Będzie pani teraz bogata... Będą panią odwiedzać bogaci mężczyźni... Otrzyma pani od nich drogocenne podarunki... Będzie pani obwieszona brylantami i perłami...

— Na miłość Boską, niech pan zamilknie. Niech pan nie sypie soli na moje rany! — Nie mogła dłużej panować nad sobą Helena.

— O, to mi się nie podoba — wtrącił Jose — Gdy będzie pani takim tonem mówiła do gości, będzie bardzo źle...

— Ale nie będę słyszała od nich takich słów... — drżała Helena — Każde okrucieństwo musi mieć swoje granice...

— Pamiętaj, Dalilo, że przysięgłaś na twoje jedyne dziecko — oświadczyła surowo „ciotka Micky”. — Uprzedzam cię, że musisz być bardzo uprzejma wobec gości. Jeśli właścicielka „Kleopatry” odeśle cię do nas, to twój los nie będzie godny zazdrości... Wówczas rozżarzona igła wetknięta pod paznokcie będzie drobnością... Rozporządzam jeszcze przyjemniejszymi środkami...

Helena nie odpowiedziała. Zresztą co mogła powiedzieć? Tylko serce biło jej mocniej. Chwilami zdawało się jej, że postrada zmysły. Gorąco uderzyło jej do twarzy i nagle ogarnęła ją chęć rozeźniania się, śmieiania się aż do łez.

Przeraziła się sama siebie. Musiała uczynić nadludzki wysiłek, aby nie wybuchnąć spazmatycznym śmiechem. Jej wargi jednak uśmiechały się. Uśmiech ten mówił bardzo wiele i był znacznie tragiczniejszy od wstrząsającego płaczu.

— Ale loty te nie znają się na tym, lub udawały, że się nie znają.

— O, pogodziła się z losem. Już się uśmiechał

— zawołał dr. Alfonso.

— Dlaczego ma się nie uśmiechać, gdy jest jej teraz dobrze?... Gdybym miała tak piękną buzię, jak ona, robiłabym doskonale interesy... — rzekła „ciotka Micky”.

— No, musimy już iść — oświadczył Jose.

— A więc do widzenia — zwrócił się do Heleny Alfonso. — Życzę pani powodzenia na nowej drodze... — dodał cynicznie, wyciągając do niej dłoń.

Helena jednak pozwoliła, aby ręka jego zawisła w powietrzu.

— Nie mogę podać ręki lotrowi... — wyrwało się mimo woli jej z ust.

— Jak ci się to podoba, „ciotko Micky”? — rzekł Jose. — Mam wrażenie, że ona tutaj wkrótce wróci... Nie zabawi w „Kleopatrze” nawet jednego dnia...

— Milczec mi tutaj! — krzyknęła „ciotka Micky”, zwracając się do Heleny — Jeśli jeszcze raz odezwiiesz się w ten sposób, powędrujesz z powrotem do lochu... No, jedziemy...

„Ciotka Micky” ujęła Helene za ramię i obie kobiety opuściły dom. Gdy Helena schodziła ze schodów, wpadła na szczęśliwy pomysł: „Może wykorzystać okazję i uciec? Przecież ta bestia jest obecnie jej jedyną opiekunką...”

Zaraz jednak okazało się, że wszystko było z góry przez nich przemyślane. Przed bramą stało auto. Jak tylko Helena pojawiła się na ulicy, szofer otworzył drzwiczki i przepuścił ją pierwszą. Helena weszła do auta, jak zwierzę do klatki, a za nią weszła „ciotka Micky”.

Jak tylko auto ruszyło z miejsca „ciotka Micky” oświadczyła:

— Radzę ci nie stawiać oporu. Przede wszystkim nie ci to nie pomoże, ponieważ wszędzie mamy plecy, a powtórę poznasz się z tym — „ciotka Micky” wyjęła z torebki flakon z pulweryzátorem — Wystarczy wylać kilka kropel tego płynu na twoją twarz a zdrtwiejesz i będziesz cicha jak mysz. Radzę ci, jak przyjaciółka, abyś była cicho... Co ci pomoże buntowanie się?... Widzisz przecież, że nie masz innego wyjścia... Wiesz mi, życie kobiety z „Kleopatry” jest godne zazdrości... Sama się zresztą o tym przekonasz... Będziesz opływała w dostatek... Będziesz ubra-

na jak księżna, będziesz miała wszystko, czego twoja dusza zapagnie... Nawet bogate kobiety będą ci zazdrościć...

Jeśli zaś będziesz się buntowała, wszystko rezsujesz... a przy tym nic nie zyskasz... Będziesz musiała tylko znosić straszne tortury... Posłuchaj więc mnie, i rób tak, jak ci każę... Będziesz mi jeszcze kiedyś wdzięczna za moją radę...

W ten sposób mówiła „ciotka Micky”. Pragnęła przy tym nadać swojemu głosowi łagodne brzmienie: Mówiła prawie tak, jak troskliwa matka, która pragnie nakłonić córkę do zrobienia czegoś, co jej przyniesie szczęście.

Helena, która w milczeniu przysłuchiwała się jej słowom, była niepomiernie zdziwiona. Skąd bierze się w człowieku, tyle fałszu i podłości? Czy jest możliwe aby tysiące pokoleń żyło, kochało i pracowało, aby wydać na świat takiego potwora?...

— Dalilo, dlaczego milczysz? Dlaczego nie odpowiadasz? — zapytała „ciotka Micky”.

— Czy muszę mówić? — rzekła szeptem Helena.

— Nie musisz, ale nie chcę, abyś była tak nachmurzona... Gdyby jakiś gość spojrział teraz na twoją twarz, uciekłby... Pamiętaj, Dalilo, że igrasz z ogniem...

„Ciotka Micky” chciała jeszcze coś powiedzieć ale w tej chwili auto zatrzymało się. Szofer otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść obu kobietom. Pierwsza opuściła maszynę „ciotka Micky”, a następnie wysiadła Helena.

Znajdowali się przed wspaniałym budynkiem otoczonym starymi rozłożystymi drzewami. Wszystkie okna były zasłonięte storami. Przed wejściem do którego prowadziły szerokie marmurowe schody, stały dwa posągi bogiń greckich.

A Helenie serce omal nie wyskoczyło ze strachu. Miała wrażenie, że prowadzi ją na stracenie.

Tymczasem portier w czerwonej liberii ze srebrnymi guzikami otworzył szerokie, oszklone drzwi i nisko uklonił się.

Helena obejrzała się: „Może teraz uciec?”. Było to jednak niemożliwe. Szofer stał naprzeciwko niej i przyglądał się jej. Pożerał ją wprost wzrokiem i obserwowwał każdy jej ruch.

Oto i Helena znalazła się w przestronnym hallu. Wozny otworzył windę „Ciotka Micky” i Helena przekroczyła jej próg.

Winda ruszyła z miejsca. Na trzecim piętrze zatrzymała się i Helena wraz ze swą „opiekunką” opuściła ją.

Helena ujrzała białe, marmurowe schody, których poręcz była zrobiona z kości. Na ścianach wisiały lustra i obrazy. Na olbrzymich oknach stały doniczki z kwiatami. Po raz pierwszy w życiu widziała Helena taki luksus i przepych.

Obie kobiety minęły korytarz i zatrzymały się przed masywnymi mahoniowymi drzwiami. Na drzwiach wisiała mała, miedziana tabliczka z napisem: „Karmen Tintoretto”.

(Dalszy ciąg jutro)

ZYGMUNT OZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— Mam, bracie — rozległ się wreszcie cichy szep Gumiaka.

Pokazał palcem mały wzgórek, pokryty śniegiem, oddległy o jakieś dwadzieścia metrów.

Nie bacząc na to, czy Franek pójdzie za nim, pobiegł pędem w tym kierunku. Franciszek odruchowo — za nim. Po chwili znaleźli się przed kupą starych kamieni. Ukryli się za nimi i wychylali tylko głowy, by ujrzeć, co się dzieje dookoła.

Ponieważ śnieg padł na ich czapki, trudno je więc było odróżnić od zaśnieżonych kamieni. Powinni być niewidzialni. Sami zaś wciąż mieli na oku Julicza. Jego postać zarysowywała się niewyraźnie w śnieżnej mgie, coraz bardziej się oddalając.

Wtem nagle postać się zatrzymała, rozejrzała się na wszystkie strony, jakby uklękła na ziemi, następnie po chwili się podniosła, jak gdyby poderwana sprężyną. Jednocześnie, jakiś mdły promyk zajaśniał mniej więcej na wysokości jego piersi i padł na śnieg przed nim. Po czym w tej samej chwili postać zniknęła, jakby błyskawicznie zapadła się pod ziemię.

— To nie do wiary! — zawołał Gumiak, zrywając się nieostrożnie — czy to sen? Czy ten facet jest czarodziejem, magikiem?

Franciszek Mandyk wstał również.

— To nadzwyczajne! Oszalałam! — szepnęła cichutko — Gdzież to bydlę zniknęło tak nagle?

— Musimy się dokładnie przyjrzeć temu wszystkiemu — zaproponował natychmiast Gumiak, pierwszy ochłonawszy z wrażenia — nie możemy przecież dać się nabić w butelkę takiemu osobnikowi, mój Franku kochany. Nie jesteśmy przecież durniami ani ciapami.

Wychodząc śmiało z ukrycia, pobiegł z całej siły swych długich nóg ku miejscu, w którym zniknął

Julicz. Franciszek Mandyk pśpiesznie podążył za nim. Gumiak wszakże szybko zatrzymał się, podniósł ręce do góry na znak zdumienia i zawołał:

— Zniknął! Przepadł! Kamień - woda!..

Znajdował się teraz u skraju lasu, spadającego tu urwisto w labirynt ruin, jak gdyby zagłębiającego się w otchłań mroczną.

— Ho, ho... Co widzę? — zawołał nagle Gumiak — to ci nowina!.. Przecież tu są jakieś podziemia, piwnice, skrytki!

— Może to rumowiska jakichś chat?

— O, nie, bracie. To mi wygląda raczej na ruiny starego zamczyska... Posłuchaj — dodał nagle Gumiak, sciszając głos i kładąc rękę na ramieniu swego towarzysza.

Zastygli obaj nieruchomo, wstrzymując oddech, natężając słuch z całej siły. Wtem doleciał ich uszu jakiś osobliwy szelest. Moznaby pomyśleć, że to odgłos kamienia, spadającego po ciemnych zaułkach podziemnych.

— To, bracie, krok idącego człowieka — rzekł Gumiak.

— Zdumiewające — szepnął Franciszek, którego sumienie wzrastało z minuty na minutę — czyżby ten typ miał jakąś potajemną kryjówkę?

— A dlaczegożby nie? Kto wie, jakie tu są niespodziewane meliny? Najlepszy dowód, że wiadomy bydlak zlaźł nam prosto z mostu i znikł nam z oczu, choć nie z uszu. A co, jeżeli byśmy też tam weszli? Co? Jak myślisz?

— Chodźmy. Zobaczymy...

— Tylko musimy mieć oczy otwarte — dodał Gumiak, ostrożnie stając u skraju lasu — poza tym nie mówmy tak wiele, ani tak głośno. Może kto nas usłyszeć. A wtedy leżymy na pysk...

Po tym dosadnym stwierdzeniu obaj przyjaciele schodzili coraz niżej, usiłując czynić jak najmniej hałasu. Wnet odnaleźli jeden z okrytych korytarzy podziemnych i zagłębili się w niego bez wahania.

Posuwali się naprzód wolniutko. Ponieważ panował mrok całkowity, więc badali przejście, dotykając rękami ścian przejść podziemnych, w nadziei na to, że znajdą wreszcie jakieś wyjście.

Tymczasem Julicz, zapatrzony w latarkę, dotarł do kamienia obrotowego, otwierającego dostęp do osobliwego pomieszczenia, gdzie więziono Wiochnę. Nacisnął guzik. Potajemne przejście otworzyło się natychmiast. Wszedł bez najmniejszego szelestu.

Jednym rzutem oka przekonał się, co robi Wydra i co Wiochna.

Wydra, siedzący pod lampą, był zatopiony w czytaniu gazety.

Wiochna powstała z posłania, bardzo zaskoczona nagłym przybyciem tego, którego uważała obecnie za władcę swego przeznaczenia.

Julicz był od pierwszej chwili uderzony niezwykłą bladością dziewczęcia, jej straszny wymizerowaniem, czarnymi obwódkami pod oczyma.

Wydra zerwał się z uniożonym szacunkiem i od razu podskoczył do Julicza, mówiąc mu na ucho.

— Teraz już ja mam. Czekajem już na pana z niecierpliwością.

— Dlaczego? — zapytał Julicz podobnym szepem.

— Bo ślicznotka jest chora.

— Od kiedy?

— Już od onegdaj źle się czuła. Wczoraj jeszcze jej się pogorszyło. Nawet prosiła mnie, bym pana wezwał.

— Dlaczegoż tego nie uczyni?

— Myślałem, że poczekam do dzisiejszego wieczoru. Miałem przeczucie, że pan przyjdzie. A teraz uważam, że najwyższy czas, by pan się nią zajął, jeżeli pan nie chce, by wyciągnęła nogi w tej mogile.

— Dobrze, to się jeszcze zobaczy. Czy jest poza tym co nowego?

— Nie.

— W takim razie możesz sobie iść. Natychmiast. Już. Poczekasz na mnie na koleji, jak zwykle. Dam ci nowe zięcenia najprawdopodobniej.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

5
Kwiecień

ŚRODA.
Wszystkiego b. Im.
na 10. wiek. V. wiek.
Wielka. 1839.
Święta wach. 5.28
Święta wach. 18.39.
Święta wach. 20.45
Święta wach. 5.52

KRONIKA HISTORYCZNA.
1573. Henryk Walisy obrany królem 1668. Czarniecki zwalca Szwedów pod Warmią.
1848. Ruch Polaków pod Łabianym.
1917. Ameryka Półn. przystępuje do wojny z Niemcami.

PRZYSŁOWIA.
Na święty Wincenty
Nie chodzi bosym piętym.
Bo nierz jeszcze urosną dęty.

AFORYZMY.
Trzy razy jest się w tydzień dzieckiem: w dzieciństwie, w miłości i starości.

ZARTY I FRASZKI
— Płanuj swego nosa — radził lekarz zakatarzonemu pacjentowi.

140 milionów zł wpłynęło już na pożyczkę Obrony Przedwiołniczej

2112 depesz otrzymał Wódz Naczelny w ciągu jednej niedzieli

Zgłoszenia na pożyczkę przeciwlotniczą napływają ciągle nieprzerwaną falą. W chwili, gdy to piszemy, suma zadeklarowanych pieniędzy przekroczyła już 140 milionów złotych, gdy numer zaś dobrze do ręk naszych Czytelników, cyfra ta warownie niewątpliwie.

Zgłoszenia napływają coraz jak zwykle z bojami ofiarami poświęcają nasze wrochodźstwo szta Oceanu. Na ręce Pana Prezydenta R. P. napłynęło z Ameryki 10.000 dolarów na F. O. N., zebra nych wśród Polonii Stanów

Zjednoczonych w przeciągu kilku dni zaledwie.

Niezależnie od zgłoszeń dyrekcji i zarządów firm, pracownicy tychże zakładów deklarują samorzutnie od siebie ofiary: I tak: firma „Węglolok” — 20.000 zł., pracownicy — 22.160 zł., robotnicy fabryki „Avia” — 48.980 zł., Zakłady Ostrowieckie — 300.000 zł., pracownicy — 400 tys. zł.

Z poważniejszych zgłoszeń wymienić należy: Cukrownie 541.000 zł., ka. Janusz Radziwiłł — 50.000 zł., Polski Związek Przemysłowców Filmowych — 20.000 zł., Żydowscy Kupcy w Staszewie — 130.000 zł., Zarząd dóbr Iłdebnik 10.000 zł. i t. d.

Do generalnego Komisarza Pożyczki zgłosił się dyr. Stanisław Zagórny, deklarując w

imieniu f-my „Be - Te - Ha” kwotę 30.000 złotych, od dyrekcji zaś i pracowników 12.450 złotych, nadmienając, że pieniądze te są do podjęcia w każdej chwili.

Płyną zgłoszenia: od bogatych, biednych, bezrobotnych nawet. Każdy daje, ile może, na ile kogo stać. Wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa wybudujemy potężną flotę powietrzną, Polsce ku utrwaleniu mocarstwa wojski, wrogom na przestrozę.

W ciągu niedzieli dnia 24 1939 r. na ręce Pana Marszałka Śmigłego - Rydza wpłynęło ogółem 2.112 depesz.

W tej liczbie 146 z deklaracjami na Pożyczkę Lotniczą, 224 z deklaracjami na FON, 1742 z wyrazami holdu dla Naczelnego Wodza i Armii i oddaniem się pod rozkazy.

Nowa fabryka samochodów w Polsce

Wspólnota Interesów podpisała umowę z Niemcami

Od dawna oczekiwana realizacja umowy pomiędzy Wspólnotą Interesów a „Exportgemeinschaft” została nareszcie doprowadzona do końca. Wspólnota Interesów otrzymuje licencje na montaż i produkcję samochodów koncernu Auto - Union (D. K. W., Horch), Mercedesow, oraz podwozi ciężarowych i autobusowych Henschel.

Doprowadzenie do skutku tak poważnej transakcji jest nie tylko dalszym krokiem do rozwoju motoryzacji w Polsce, ale może być uważana również za objaw odprężenia na terenie stosunków gospodarczych.

W związku z tym Wspólnota Interesów przyspiesza organizację fabryki samochodów w Radomiu.

POMOC PRAWNA
Koncesjonowane Biuro Podań
Chmielna 41-4
Informacje bezpłatnie

Subskrybujcie

- 5% Pożyczkę Obrony Przedwiołniczej
 - 3% Bony Obrony Przeciwlotniczej
- w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Krakowa
- ul. Szpitalna 15, ul. Józefińska 18.

Potworny mord na osobie robotnicy za cenę niedźnego łupu w postaci ubrania

W łódzkim Sądzie Okręgowym rozpoczął się proces 28-letniego Bolesława Strzeleckiego, oskarżonego o zamordowanie robotnicy Roginy Zych.

Ponieważ mord miał postać rabunkową, na ławie oskarżonych zasiadło wraz z mordercą kilku paserów łódzkich. Zbrodnia wykryta została w ten sposób, iż niejaki Chmielewski, przybywszy do mieszkania krewnego swego Szymczaka, znalazł na łóżku leżące zwłoki Zychówny.

Wdrożone natychmiast do chodzenie ustaliło tożsamość zamordowanej osoby mordercy. Był to m. Strzelecki. Zamordował on swą ofiarę przez uduszenie.

Schwytanemu zbrodniarz osadzono w więzieniu. Stawiony przed Sądem Strzelecki, skazany został na dożywotnie więzienie, paserzy zaś, którzy kupili od niego zrabowane Zychównie rzeczy na karę od półtora do roku więzienia.

Wdrożone natychmiast do chodzenie ustaliło tożsamość zamordowanej osoby mordercy. Był to m. Strzelecki. Zamordował on swą ofiarę przez uduszenie.

Schwytanemu zbrodniarz osadzono w więzieniu. Stawiony przed Sądem Strzelecki, skazany został na dożywotnie więzienie, paserzy zaś, którzy kupili od niego zrabowane Zychównie rzeczy na karę od półtora do roku więzienia.

MYDŁO JAWOROWSKIEGO z tego słynie, że je chwala Dobre Gospodynie...
Adres Fabryki, Warszawa, ul. Gesia 99. Tel. 11-36-54

Raz już skazany na śmierć morderca

stoi wobec widma drugiej szubienicy

Przed Sądem Okręgowym w Białymstoku stanął morderca restauratora Piekutowskiego ze Starosielc, Władysław Podskrobko. Razem z nim na ławie oskarżonych zasiadł przyjaciel jego i współnik Stefan Balon, podejrzany o dokonanie napadu na pocztę w Starosielcach.

drugą z kolei. Podczas poprzedniej został on skazany na karę śmierci za dokonanie mordu na restauratorze.

Badania świadków dały cie kawę tło materiału w tej sprawie. Jak się okazało, Balon nie był bez winy, ponieważ

wał planował jednak dokonanie napadu na pocztę.

Co do Podskrobka obecnie tocząca się sprawa nie będzie miała żadnego wpływu na jego dalsze losy, ponieważ i tak jest on skazany na śmierć.

Obaj oskarżeni tylko w małej części przyznają się do zarzucanych im przestępstw. Charakterystycznym szczegółem jest fakt, iż Podskrobko stara się za wszelką cenę zarzucić podejrzenia z przyjaciela. Sprawa Podskrobki jest

Jednym z najwyższych drapaczy chmur jest w Nowym

Drapacz chmur nie daje zysków

Wywiad z panienką z pokoju Nr 8600

Jednym z najwyższych drapaczy chmur jest w Nowym

Jorku „Empire State Building”, domek liczący sobie 102 lata. Na najwyższym piętrze, w wieżycie na 102-im piętrze, w pokoju Nr. 8600 urzęduje sekretarka tego olbrzymiego gmachu. Przez jej ręce o starannie pielęgnowanych palcach przechodzą wszystkie liczby, które stoją w jakimkolwiek związku z drapaczem chmur.

Pewien dziennikarz francuski postanowił odwiedzić „najwyższą” urzędniczkę Nowego Jorku, aby uzyskać od niej wywiad. Nie jest jednak rzeczą łatwą dostać się na 102-e piętro.

Dziennikarz przekroczył próg hallu na parterze, który oświetla przyćmione światło. Znajduje się tam cały szereg sklepów, a w głębi hallu stoi cała armia windziarzy, którzy są do siebie bliźniaczo podobni. Noszą oni eleganckie niebieskie mundury i śnieżnobiałe rękawiczki. Wszyscy należą do związku liczącego 100.000 osób i noszącego nazwę związku „pionowego transportu”.

Istnieje tu kilka kategorii wind. „Lokalna” idzie tylko do 20-go piętra. „Pośrednia” pędzi do 83-ego. Ten zaś, kto chce dalej jechać, musi się na

83-ym piętrze przesiąść do „omnibusu”, który idzie tylko do 96-ego piętra. Tutaj znów wsiada się w wąską windę, jadącą przez najwyższą część drapacza chmur, posiadającą kształt wieży. I wreszcie potych wszystkich przesłankach jest się na najwyższym piętrze gmachu, który często jest w chmurach.

Po kilku chwilach dziennikarz znalazł się już w pokoju 8600, gdzie urzęduje władczyni „Empire State Building”. Była sama w pokoju, umebłowanym metalowymi meblami pomalowanymi na zielono. Za swoją pracę dostaje ona 30 dolarów tygodniowo, a do jej obowiązków należy dbać o to, aby w gmachu wszystko było w porządku, aby wszystko, co zostanie uszkodzone, było natychmiast zreparowane, oraz wysłuchiwać skarg lokatorów i w miarę możliwości zadośćuczynić ich żądaniom.

Następnie sekretarka z pokoju 8600 oświadczyła, że rzadko kiedy może otworzyć tutaj okno, ponieważ jest zbyt wietrzno. Bardzo często na górze szaleje burza, podczas gdy w mieście jest ładna pogoda. Podczas gdy urzędniczka

mówiła to wszystko, dziennikarz wywiadał przez okno i zachwycał się przepięknym widokiem, jak rozciągał się przed jego oczyma. Urzędniczka natomiast nie spojrzała nawet w tę stronę. Zrobiła już na to piękno, które widzi codziennie.

— Czyż w drapaczu chmur jest bardzo duży — opowiada dalej urzędniczka, pufkając sobie nos. — Mniej więcej 5-6 pół dolarów kosztuje kwadratowa stopa. Najtańszymi piętremi są czwarte i piąte, na każdym zaś wyższym piętrze komfort jest droższe. Na parterze jest zakład mechaniczno-słusarski, który pracuje wyłącznie na potrzeby gmachu. W piwnicy są nagromadzone tony mydła, ponieważ codziennie zużycie mydła w związku z czyszczeniem gmachu jest olbrzymie.

— Czy drapacz chmur daje dochody?

— Nie — odpowiada urzędniczka. — Polowa mieszkań świeci pustkami i nie ma wcale nadziei, że zostaną kiedyś wynajęte. Mieszkania są bowiem bardzo drogie i dawno już znikła u kupców nowojorskich ambicja, aby mieć swoje przedsiębiorstwa na możliwie najwyższym piętrze

B ó l e ARTRETYCZNE REUMATYCZNE PODAGRYCZNE

najwięcej dokuczają na zmianę pogody, w czasie zimna, słońca i niepogody. Nieznośnymi stają się bóle w stawach, kościach i mięśniach, powstają bolesne obrzęki, chodzenie, a nawet poruszenie się bywa utrudnione. Ciężkie te powstają w skutek nagromadzenia się w ustroju kwasu moczowego i, jeżeli nie będą usuwane, aż wreszcie na stałe przykurczą się wewnętrzny lek „UREMOSA N GASECKIEGO”, który rozpuszczając kwas moczowy w organizmie, wywołuje obfite wydzielanie się takiego wraz z moczem i w pódziela z ustrojem w walce jego, artretyzmem, reumatyzmem, podagrą, ichisem, kamica nerkowa oraz złą przemianą materii — Orygin. UREMOSA N GASECKIEGO do nabycia w aptekach.

Neurath obejmuje władze
 BERLIN Protoktor Rzeczypospolitej Czeck i Moraw, minister baron von Neurath, obecnie uszpedowanie w dniu 5 kwietnia. Protoktor przybędzie o godzinie 10-ej rano pociągiem specjalnym z Berlina do Pragi. Te go samego dnia odbędzie się wielka rewia wojskowa.

Świat pracy zawsze pierwszy

Zarząd Główny Polskiego Związku Zawodowego Transportowców i Pokrewnych R. P. na posiedzeniu w dniu 29. tym marca 1939 r. stwierdzając

doniosłość chwili, postanawia dołożyć jak największych wysiłków w dziedzinie dobrobytu materialnego, oraz mobilizacji moralnej i organizacyjnej Narodu Polskiego. Dla realizacji powyższych założeń wzywa się wszystkich członków organizacji do gromadnego poparcia akcji mających na celu obronę Państwa, a w szczególności subskrypcję pożyczki na cele obrony przeciwlotniczej. Jednocześnie wzywa się wszystkich członków, aby postawą swą i działalnością społeczną realizowali w jak najszerszym zakresie hasło mobilizacji moralnej społeczeństwa.

Celem zmanifestowania swego stanowiska Zarząd Główny Polskiego Związku Zawodowego Transportowców i Pokrewnych w imieniu organizacji składa do Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Edwardowi Smigłemu Rydzowi żołnierski meldunek przeznacząc jednocześnie skromny dar pieniężny w imieniu Zarządu Głównego.

Zakończenie kursu spadochronowego odbyło się uroczysto na terenie zakładu w Studzieniu

W dn. 2 km. odbyło się na terenie Zakładu w Studzieniu na im. Wieszczkowskiego uroczyste zakończenie kursu spadochronowego, zorganizowanego przez L. O. P. P.

Kurs skończyło 17 wychowanków. Czterech pierwszoklasistów odbyło podczas zakończenia skoki z samolotu R. W. D. 6 pilotowanego przez pil. Aeroklubu Warszawskiego Mieczysława Urbana. Byli to pp.: Kułta, Brutal, Strzelecki i Wojtyśiak.

Kurs prowadził instruktor spadochronowy L. O. P. P. p. Byliński.

Do zebranych uczestników przemówili kolejno: instruktor Byliński, pil. Urban i dyrektor Zakładu p. Suchan, podkreślając olbrzymie znaczenie szkolenia kadr skoczków spadochronowych oraz wielką rolę L. O. P. P., która

pod przewodnictwem gen. br. L. Berbeckiego nieustannie pracuje nad uskrzydleniem Narodu.

Proszę nie strzelać do pianisty!

Knapka cowbojów w Paryżu cieszy się wielkim powodzeniem

W Paryżu otworzono ostatnio niezwykle lokal rozrywkowy, który cieszy się wielkim powodzeniem. Jest to mianowicie bar kowbojów.

Lokal ten utrzymany w stylu bloku amerykańskiego i do złudzenia przypomina knajpę kowbojów z Dalekiego Zachodu. W lokalu, do baru przylega duży tatarsal, w którym mężczyźni w strojach kowbojów jeżdżą konno. Każdy z tych „kowbojów” jest zobowiązany mieć przy sobie laso, duży pistolet i nosić wielki kapelusz z szerokim rondem.

Z tatarsalu można bezpośrednio wjechać do baru i nie schodząc z konia, napić się whisky. W barze są tylko bardzo mocne koktaile i mikster, który je miesza — nosi koszulke stalowa nieprzepuszczająca kul rewolwerowych, ponieważ bardzo często służy za cel dla „kowbojów”.

Nad pianinem wisi zaś w tym dziwnym lokalu tabliczka z następującym napisem: „Upraszam się o niestrzelanie do pianisty, ponieważ gra on przedurownie”. Nie zawsze jednak ten

napis pomaga i zdarzają się już wypadki, że upiści do nieprzymożności goście, którym nie podobała się melodia grana przez pianistę, strzelali do niego.

Wobec tego właściciel lokalu nie pozwala obecnie strzelać z ostrych naboju i wyprosił gościom pistolety ze ślepymi na bojami. Wobec tego jest przekonany, że w lokalu nie wydarzy się żaden tragiczny wypadek i władze nie zamkna przed siebie drzwi, które dały olbrzymie dochody.

Bez miejsca i bez spodni

Komiczny wypadek na torze wyciągowym

Niezwykle zabawny wypadek wydarzył się ostatnio podczas wyciągów konnych w Liverpoolu.

Na liverpoolskim torze wyciągowym był „wielki dzień”. Odbywał się bowiem cały szereg bardzo ciekawych biegów, które

wzbudziły olbrzymie zainteresowanie wśród publiczności jak i jego uczestników. Podczas jednego z biegów, w najbardziej gorącym momencie, gdy jeden z koni upadł, pociągając za sobą inne, które nie mogły zatrzymać się w biegu, dech zamął u publi-

czności. Przez kilka chwil nie można było widzieć, ponieważ gęsty tuman kurzu zakrył kłębowisko ciał ludzkich.

Gdy zaś kurz opadł, publiczność w pierwszej chwili odetchnęła z ulgą, a następnie wybuchnęła śmiechem. Nikt z dżokejów nie został ranny, natomiast wydarzył się atryzabawny wypadek. Wśród koni, które upadły, znajdowała się również klacz o zabawnej nazwie „Owocowa mieszanka”.

Jedną z pierwszych zerwała się ona na równe nogi i pobiegła naprzód z zawieszonymi na niej spodniami dżokeja Redmonda, który jechał na niej. Dżokej zaś pozbawiony tak koniecznej części garderoby siedział na ziemi i starał się okryć bluzą.

Zaraz przyniesiono mu koc, którym się owinał i opuścił tor. Tego dnia został on nie tylko „bez miejsca”, lecz również i bez spodni.

Prez. Lebrun zgodził się kandydować

PARYŻ. „Exchange Telegraph” dowiaduje się ze źródeł wiarygodnych, że prezydent Lebrun, ulegając prośbom przyjaciół zgodził się kandydować ponownie na stanowisko prezydenta Francji.

Premier Daladier interelcowany przez korespondenta dziennika potwierdził tę wiadomość.

Niemcy straciły zaufanie

(Początek na str. 1-ej).

Rząd angielski nawiązał kontakt z niektórymi rządami państw europejskich. Rozmowy te mają na celu ustalić, w jaki sposób można by wzmacnić istniejące zobowiązania międzynarodowe i w jaki sposób zapobiec dalszemu użyciu siły czy też stosowaniu groźby przemocy przy rozwiązywaniu sporów międzynarodowych. „Nie ulega bowiem wątpliwości, że nie może być mowy o zaufaniu tam, gdzie nie ma pewności, że zobowiązania i porozumienia będą skrupulatnie przestrzegane. Rokowania z rządami europejskimi toczą się w dalszym ciągu i nie mogą złożyć definitywnego oświadczenia o ich przebiegu. Mogą jedynie stwierdzić, że miącjatwa rządu angielskiego spotykała się z zycielwym przyjęciem”.

„Jak wiadomo — dziś przyjeżdża do Londynu ptk. Beck, minister spraw zagranicznych Polski. Oczekuję, że w czasie jego pobytu będę mógł przeprowadzić szereg rozmów na temat problemów, dotyczących interesów obu państw”.

W niektórych państwach inicjatywa rządu angielskiego uważana jest za akcję, mającą na celu okrazenie Niemiec. „Nic nie jest bardziej niezgodne z prawdą”. Sytuacja — zdaniem lorda Halifaxa — przedstawia się następująco:

Europa znajduje się w obliczu potęgi Niemiec. Jeżeli niektórzy sąsiedzi Rzeczypospolitej mają wątpliwości co do intencji rządu niemieckiego i pragną podjąć wspólną akcję w celu samoobrony, to wy-

plywa to z instynktu samozachowawczego.

Twierdząc, że „obawy państw sąsiednich wypływają z mylnego zrozumienia intencji rządu niemieckiego, jak również z tendencji przypisywania Niemcom najgorszych zamiarów”, Rzesza musi pamiętać o tym, że państwa z nią sąsiadujące nie mogą ignorować wyraźnych „lekcji”, które od Niemiec otrzymują.

Mowa premiera

Również premier Chamberlain wygłosił w Izbie Gmin wielką mowę, w której uzasadził deklarację rządu angielskiego o zapewnieniu niezawisłości Polski.

Deklaracja ta była „certyfikatem”, wydanym przed doręczeniem właściwej polisy ubezpieczeniowej. Z charakteru tego certyfikatu wynika, że jest on wstępem do czegoś większego. Właśnie ten charakter sprawia, że „polisa ubezpieczeniowa” stanowi nową epokę, punkt zwrotny w naszej polityce zagranicznej.

Deklaracja piątkowa nie może mieć żadnej wątpliwości — oświadczył premier. Oczywiście deklaracja o takim znaczeniu nie odnosi się do jakichś drobnych incydentów granicznych, dotyczy tylko wielkich rzeczy, które mogą się kryć poza incydentami granicznymi.

Gdyby niezawisłość państwa polskiego była zagrożona, jestem pewien, że naród polski odparłby każdą napastę skierowaną przeciwko niemu i wówczas deklaracja, którą złożyłem, obowiązywałaby Anglię i Francję do pospieszenia Polsce z za-

tychmiastową pomocą.

Premier w dalszym ciągu raz jeszcze przypominał wszystkie zapewnienia, jakie rząd niemiecki złożył wobec całego świata, że Niemcom chodzi tylko o zjednoczenie wszystkich współplemieńców w jednym państwie. Te zapewnienia „rozwiły się z wiatrem”, co spowodowało całkowity zanik zaufania i zmusiło rząd angielski do stanowczego odstąpienia od dotychczasowej polityki.

Chamberlain wyraża wątpliwość, czy dalsza ekspansja nie będzie znów tłumaczona nowymi przyczynami.

Nikt bardziej od niego nie ubolewa nad koniecznością, która dyktuje mi te słowa — mówi premier.

Trudno będzie naprawić

Przywiązywaliśmy wielkie nadzieje do wyników rozmów handlowych, które zostały nawiązane między Anglią i Niemcami i które mogły przynieść wielkie korzyści obu państwom. Lecz zaufanie ras poderwane nie prędko się odnawia.

Niedawne wydarzenia słusznie czy nieśluszenie spowodowały, że państwa sąsiadujące z Niemcami są zaniepokojone i niepewne co do przyszłych zamiarów Rzeszy.

Jeśli to wszystko polega na nieporozumieniu, jeśli rząd niemiecki o niczym podobnym nie myślał, tym lepiej. W takim wypadku decyzje nasze nie zawierają w sobie żadnej groźby dla Niemiec, jak długo Niemcy będą dobrymi sąsiadami. (oklaski)

Wiadomości z KRAJU

NAPAD RABUNKOWY NA KASĘ KOLEJOWĄ

GDANSK. Do kasy stacyjnej w Sopocie włamali się ostatniej nocy nie wykryci dotychczas sprawcy i zrabowali sumę 23 tys. zł., które przeznaczone były na wypłatę poborów dla pracowników kolejowych.

POTWÓRNY MORDERCA - DUSIciel

SKAZANY NA DOŻYWCIE ŁÓDŹ. Przed Sądem Okręgowym w Łodzi odbyła się dzisiaj rozprawa przeciwko potwórnemu mordercy — dusicielowi praczeki Zychowej 29-letniemu Bolesławowi Stawieckiemu oraz przeciwno 4 paserom, którzy kupili szczyt zrabowane zamordowanej kobiety.

Strzelecki w wyniku rozprawy skazany został na dożywotnie więzienie, a paserzy na karę więzienia od 1 — półtora roku.

7-letni chłopiec SKŁADA NA F.O.N.

POZNAŃ. O entuzjazmie, jaki panuje w społeczeństwie w związku z rozpisaniem Polpskiej Obrony Przeciwlotniczej — świadczy list 7-letniego chłopca z Szamotuł do miejscowej KKO.

Napisał on w liście, że jest jeszcze za młody, aby brać ojczyzny, aleocha Polskę i armię, więc składa swoje oszczędności w kwocie 120 zł. na

armię skrzydlatą.

ZAMORDOWALI WÓZNICĘ NIE ZDOBYWSZY GROSZA LUTU POZNAŃ. Onegdaj w nocy dokonano mordu rabunkowego na szosie obok Slesina w pow. konińskim. Ofiarą mordu padł wóznica Jakub Borowski ze Slesina, który wracał z Kruszwicy po odstawieniu zboża.

Rabusi przypuszczali, że wiezie on pieniądze zamaskowane za zboże, napadli go i żelaznymi łomami porabiali życie, pieniądze jednak nie znaleźli, ponieważ ich tego dnia nie zamaskował.

PROTEST UKRAINCÓW ODRZUCONO.

TARNOPOLE. Władza wojewódzka odrzuciła protest Ukraińców, dotyczący wyborów do rady miejskiej w Tarnopolu. Wskutek tego wybory uprawomocniły się.

TRAGICZNA ŚMIERĆ RADIOTELEGRAFISTY

GDYNIA. W Orłowie zginął ub. m. cy tragiczną śmiercią radiotelegrafista węglowca S.S. „Robur VI”, 31-letni Stefan Konopka.

Po powrocie z podróży morskiej Konopka udał się taksiwką do domu, przy czym wysiadając upadł na bruk. Odnosił on tak ciężkie obrażenia, iż w godzinę później zmarł w szpitalu.

OBUWIE I PORZĄCZONY
Del-Na
Pończochy męskie



Półm... 2⁰⁰ 1⁰⁰
 Z nat...
 jedwa... 4⁰⁰ 3⁰⁰

u wielki... wyborze

Del-Na
 WARSZAWA Marszałkowska 142
 Działy specjalne:
 1) Podnoszenie oczek 0.20 0.15
 i 0.10
 2) Pedicure zł. 1.50
 3) Chiropodia. Zabieg zł. 2.50
 4) Specjalne obuwie ortopedyczne i higieniczne
 5) Wkłady ortopedyczne Dra Hinders'a London od zł. 12.--
 Plastry. Pudry. Kremy od zł. 1.
 Porady bezpłatne.
 Telefon 505-89, 350 53

Maszyna piekielna w autobusie

LONDYN. W pobliżu jednego z głównych dworców londyńskich w przepelnionym pasażerami autobusie, znaleziono maszynę piekielną. Szofer zwiększył szybkość jazdy, udając się na najbliższy posterunek policjny. Maszyna piekielna została zrucona do wody, aby uniemożliwić eksplozję.

Rodzina gen. Miaja wyjechała do Ameryki

MARSYLIA. W dniu wczorajszym przybyła tu na pokładzie statku episkopskiego „Khedive Ismail” rodzina gen. Miaja, przebywająca już od dłuższego czasu w Kairze. Będzie ona oczekiwać w Marsylii na gen. Miaję, z którym uda się do Meksyku.

1914. TADEUSZ RYŚ. 1918.

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

Niemcy, którzy wkroczyli do majątku, zapobiegali się... Pulkownik von Szlengel zaprosił ją na obiad: tu dowiedziała się, że twierdza Ossowice została już dawno zdobyta przez Niemców.

Słowa te zaskoczyły Anielę. Kęs mięsa utkwił jej w gardle, omal nie udusiła się... Oczy jej rozwarły się szeroko, spoglądała na pulkownika wzrokiem pełnym niedowierzania...

— Jakże to, panno Anielu, nie pani o tym nie wiedziała? — zapytał pulkownik, gdy spostrzeł jej zdumienie.

— Nie, a cóż się stało z nimi?...

— Ma pani aż myśli zapewne Rosjan, którzy pozostali w twierdzy?

— Tak...

— O ile mi wiadomo, nikt z nich nie pozostał, przy życiu... — skłamał z rozmysłem pan pulkownik Szlengel.

Aniela nie przypuszczała, że kłamie, i przyela jego słowa za dobrą monetę. Wiadomość ta przygnębiła ją do reszty.

— Hó! Boże — krew uderzyła jej do głowy. —

A więc znowu pozostała sama na świecie, bez nikogo?... Jej ukochany, jedyny Jan, człowiek, który dla niej tyle poświęcił, spoczywa teraz w bratnim grobie. Ach, dlatego nie dawał znaku życia o sobie... Był może, wkrótce po tym, jak przybył do twierdzy, padł od kuli wroga... O, teraz rozumiem, czemu tak nagłe pragnęła go zobaczyć... Wzywała ją niewinnie przelana krew Jana...

Cóż teraz ma począć?... — rozmyślała Aniela z niewymownym bólem. — Dokąd może się teraz udać?

Jedyny człowiek, który pozostał jeszcze, życzyłby dla niej, to pani Stanisława. Gdyby nie ten przeklęty jej małżonek, Mandricz, mogłaby tam powrócić! Ale jakże może teraz wrócić do pani Stanisławy, aby jej oznajmić tę straszną nowinę, że jej brat już nie żyje?

— Nie, nie! — postanowiła Aniela. — Nie chce oznajmić jej strasznej nowiny, nie powróci do siostry Janka...

— Panno Anielu — oderwał się pulkownik von Szlengel, widząc z jaką miną siedzi przy stole. — Panno Anielu, bardzo ubolewam, że mimo woli sprawiłem pani tyle bólu...

— Pan, panie pulkowniku, nie jest temu winien — uniosła Aniela swe zażalone oczy i spoglądała na niego.

— Niech się jednak pani nie martwi, panno Anielu... Młoda osoba, jak pani powinna być raczej zawsze wesola i radośna... Tymbardziej, gdyśmy pani uratowali z rąk niechybnej śmierci...

— Zaują obecnie, że nie zginęła...

— Nie powinna pani tak mówić, panno Anielu...

— Jest mi jednak tak niewymownie ciężko na sercu... — nie mogła powstrzymać się, wybuchnęła płaczem.

— Ależ, pani jest jeszcze tak młoda, tak bardzo młoda... Przepraszam, w jakim pani jest właściwie wieku?

— Ukończyłam dwadzieścia pięć lat...

— Mój Boże, w tak młodym wieku i tak rozpacz? Dla kogo Bóg stworzył życie, jeśli nie dla tak młodych istot? Zresztą, może rozpacz pani zupełnie bez podstaw... — pulkownik von Szlengel postanowił skierować rozmowę na inne tory, sądząc, że tak prędzej osiągnie swój cel.

— Cóż pan pulkownik ma na myśli?

— Jest rzeczą możliwą, że pani narzeczony pozostał przy życiu...

— Pan powiedział... — odezwała się Aniela, i w jej oczach zaświtał promyk nadziei.

I tak, jak gdyby pulkownik zrozumiał sens jej słów, przerwał jej i dodał wieloznaczącym tonem:

— Wojskowi przesadzają często... Nie sądzę, aby wszyscy zginęli... Nawet w najbardziej krwawej bitwie pozostaje część przy życiu... Wielu Rosjan uratowało się w Ossowcu, wielu pozostało w niewoli... Być może, pani ukochany pozostał przy życiu...

— Tak pan pulkownik naprawdę sądzi? — zawołała nagle Aniela i poczuła, jak w sercu jej rodzi się nowa nadzieja.

— Oczywiście, jestem tego nawet pewien, istnieje taka możliwość, wszystko jest możliwe... Jeśli pani narzeczony jest lekarzem, zdołał na pewno na czas usunąć się...

Lekarze nie przetrwają nigdy w okopach, zawsze są na tyłach... Być może, ukochany pani jest teraz po drugiej stronie frontu, śni o pani, tak samo jak pani o nim...

— Gdyby to było prawdą! — zawołała Aniela. — Czemu miałoby to nie być prawdą? Jest to zupełnie możliwe... Nieraz oplakiwałam kobiety swych mężów, a po tym mąż odnajdywał się nagle.

Aniela spoglądała nań wzrokiem pełnym wdzięczności za słowa pocieszenia, i znowu odezwała się:

— Ileżbym ofiarowała za to, aby dowiedzieć się, gdzie on teraz przebywa...

— O to właśnie chodzi... Niech mi pani szczerze wierzy — powoli i chytrze kierował rozmowę na właściwe tory. — Gotów jestem pani dopomóc, gdyby to było tylko możliwe... O, wiem co oznacza miłość!...

— Gdybym jednak mogła tam powrócić, na rosyjską stronę! — wyrwało się nagle z ust Anieli, jak gdyby mimo woli; wnet przestraszyła się swoich własnych słów, sądząc, że ten Niemiec może ją o coś podejrzewać.

To też poprawił a się po chwili i dodała:

— Ale to jest zupełnie niemożliwe!

— Czemu jest to niemożliwe? — uchwycił się pulkownik jej słów, rozumiejąc, że to może ułatwić jego zadanie. — Niech mi pani szczerze powie, czy nie bałaby się pani przekroczyć frontu z powrotem?

— Ale to jest niemożliwe! — spoglądała nań

zdumiona, jak gdyby nie rozumiała sensu jego słów.

— Mogę pani okazać się w tym pomocny...

— W tym, abym przekroczyła rosyjski front? — zapytała jeszcze bardziej zdumiona Aniela.

— Tak, i tam dowie się pani o losie swego narzeczonego...

— Ale w jaki sposób? — dziwiła się Aniela coraz bardziej i mimo woli zaczęła obawiać się jego uprzejmości. — Nie mam nawet dokumentu przy sobie...

— Jeszcze dzisiaj otrzyma pani dokument, przy pomocy którego zdoła pani przedostać się na drugą stronę...

— Nie rozumiem! — spoglądała Aniela nań zdumiona, wyczuwając jednak, że zbliża się jakieś wielkie niebezpieczeństwo.

— Nie ma pani powodu, aby obawiać się, zaraz wszystko pani wyjaśnię. Nie jesteśmy przecież dziećmi, oczywiście, zechcę w zamian od pani również prosić o wyświadczenie przysług... Ale wszystko zależy tylko od pani, do niczego zmuszać nie będę...

Aniela zdrżała. Dreszcz przebiegł jej ciałem od stóp do głowy...

Była przekonana, że pulkownik, to ten sam typ, co Mandricz... Toteż postanowiła z miejsca stawiać mu opór.

(Dalszy ciąg jutro).

Czytajcie Wesole Wiadomości cena 10 gr.

Mąż-upiór obłąkańczej zazdrości nie potrafił uwierzyć, że żona nie ma kochanka

W tych dniach londyński sąd dla spraw rozwodowych rozprawywał niezwykle sprawę, która wzbudziła olbrzymie zainteresowanie w stolicy Anglii.

Przed sądem stanęła niejaka Katarzyna Bromfield, która złożyła następujące zeznanie:

Przed kilkoma laty wyszła za mąż za Harry'ego Bromfielda, po mimo że wiedziała, iż jest on bardzo zazdrosny. Przypuszczała jednak, że zdoła uśmierzyć jego zazdrość i pozycje ich jakoś się ułoży. Stało się jednak inaczej i życie jej było istną gehenną.

Zaraz po ślubie mąż zrobił wokół domu wysoki parkan z kolczastego drutu. Poza tym zamykał swoją żonę i aby uniemożliwić jej wydotanie się z domu, na schadzki, kazał okna zaopatrzyć w kraty.

Mimo przedsięwziętych środków ostrożności, które uniemożliwiały żonie opuszczanie mieszkania, nie miał do niej zaufania. Gdy wracał do domu przede wszystkim szukał każdego kąta, szperał we wszystkich szafach, zaglądał pod łóżka i kanapy, aby znaleźć ślad po rzekomym kochanku żony. Im dłużej przebywał poza domem, tym dłużej trwała „rewizja”. Gdy w końcu nic nie znajdował, wpatrywał się uważnie w twarz żony, przypuszczając, że może jej oczy zdradzą ją.

Kiedy pani Bromfield ładnie się ubierała, aby mu się przypodobać, wpadał w gniew, robił jej awanturę i groził, że ją zabije, jeśli będzie ładnie się ubierała dla kochanka.

W końcu chorobliwie zazdrosny Bromfield wpadł na szatański plan stwierdzenia, czy żona ma kochanka. Pewnego dnia wróciwszy do domu, kazał żonie rozebrać się do naga. Gdy żona nie chciała się na to zgo-

dzić, zmusił ją do rozebrania się pod groźbą rewolweru. Na stopnie nałożył na siebie jej suknię, wszedł do swojego pokoju i nałożył perukę, która do złudzenia naśladowała fryzurę żony. W końcu nałożył jej kapelusze z gęstą woalką i wyszedł na ulicę, aby czekać przed domem na jej kochanka.

Minęło jednak kilka godzin, a kochanek się nie zjawiał. Wówczas przybył na duchu i zrozzygnowany Bromfield wrócił do domu.

Wypadek ten wyczerpał już

cierpliwość pani Bromfield i postanowiła wnieść do sądu skargę rozwodową. Nie mogła jednak wydotać się z domu. Wówczas wzięła cały swój spryt i w końcu udało się jej „przemycić” do swego adwokata list, w którym opisała mu swoje katusze i prosiła aby wniósł w jej imieniu skargę rozwodową do sądu.

Sąd po zaznajomieniu się z całą tą sprawą udzielił pani Bromfield rozwodu i nakazał chorobliwie zazdrosnemu małżonkowi płacić żonie alimenty.



Nigdy nie jest za późno myśleć o zdrowiu tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: NIEREK, PECHERZA, WĄTROBY, KAMIENI, ZŁOCIOWYCH, ZŁEJ PRZEMIANY MATERII, na bóle artretyczne czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używasz będziesz ziół moczopędnych „DIUROL” Gaseckiego, które zapobiegają gromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL” Gaseckiego, a przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz w tym znajomym. — Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL” Gaseckiego (Z KOGUTKIEM) sprzedają apteki i sklepy apteczne.

Bezkrólewie na romantycznej wyspie Kto będzie nowym władcą państwa bez polikii!

W pobliżu Irlandii znajduje się mała wyspka Tory Island, która ma 5 kilometrów średnicy i liczy 280 mieszkańców. Wyspka ta jest w zimowych miesiącach całkiem odcięta od świata, ponieważ statki nie mogą do niej dojeżdżać. W letnich miesiącach do jej brzegów dobijają statki dwa razy w miesiącu, przywoząc niezbędniejsze przedmioty, gazety i pocztę.

Co najważniejsze, wyspka ta jest samodzielnym państwem. Od nikogo nie jest zależna i posiada swego władcę, który dla wygody posługuje się ustawodawstwem irlandzkim. Przy tym nie ma tam ani jedne-

go kina, teatru, ani dancingu. Nie ma tam również policji, ponieważ mieszkańcy są wyjątkowo uczciwi. W wypadku zaś gdy dochodzi między mieszkańcami do jakiegoś zatargu, stara się go rozstrzygnąć „król”, który jest jedynym władcą wyspy i panem życia swoich dzielnych poddanych.

Przed pewnym czasem zmarł „król” wyspki i władzę po nim objął jego żona. Obecnie i ona wyzionęła ducha. W związku z tym w najbliższej przyszłości zostanie rozpisane na wyspce nowe wybory i ten spośród mieszkańców, który uzyska największą ilość głosów, zostanie obrany „królem”.

Z DNIA

P. O. P.

Te trzy litery, oddzielone od siebie kropkami, oznaczają i mówią bardzo wiele. I pomimo że jest to skrót nazwy Polityczny Obrony Przemysłowców - dla mnie on oznacza jeszcze coś więcej.

Być może, że ulegam poprostu sugestji. Ze poprostu pierzase sprężenie, rzucone na te trzy symbole, które litery, narzuciły mi jeszcze coś, co się kryje poza ich znaczeniem.

Ołóż dla mnie, a jestem głęboko przekonany, że i dla reszty obywateli Białegostoku, oznaczają one jeszcze: „Pamiętajcie Polscy!”

I nie można powiedzieć, że nie pamiętamy. Każdy, bowiem, ile może i co może oddać na P.O.P., by przyczynić się do obronności kraju.

Wszyscy bowiem obywatele naszego miasta zdają sobie sprawę, że P.O.P. powstała nie tylko z konieczności czysto militarnej, lecz jest ona jednocześnie zbiorową odpowiedzialnością dla tych państw i narodów, które ośmieliły się podnieść uzbrojona ręką na naszą Ojczyznę.

P.O.P. jest jednocześnie hasłem „Pamiętajcie Polscy”. Jest sprężyną dla innych. Ze względu na to, że wszyscy Polacy i wszyscy obywatele polscy powinni pamiętać o swojej roli w walce o niepodległość i wolność Rzeczypospolitej.

W „Jedności” z P.O.P. jest nawiązaniem do „Dziś i jutro” i „Przed” i „między” i „za” i „po”.

Nocne dyżury aptek:

Diagnostyka... Kuracja... Apteka Kresowska...

POPIERACIE L.O.P.P.

„BRZYDKA WENUS” Lilli Różnowskiej... Ceny: 2 zł. 25

Na Święta Wielkiej Nocy znana wytwórnia cukiernicza Ch. SOFER i SYN „Wiedeński”

POLECA w dużym wyborze własnego wyrobu ozdobne czekolacki, kandyzowane, czekoladowe, czekoladki deserowe i mleczne oraz inne słodczyce zawsze świeże z pierwszorzędnych surowców.

ROWERY męskie, damskie i wyścigowe na dogodnych warunkach

POLECAJA: Składy Techniczne L. MOWSZOWSKI Białystok, M. Piłsudskiego 14-1, tel. 2-14

Inspekcja p. Starosty

Starosta Grodzki p. Malicki w towarzystwie Komendanta P.P. p. Kunata i przewodniczącego Zarządu Miejskiego, dokonali inspekcji miasta.

Inspekcja miała na celu zapoznanie się p. Starosty ze stanem sanitarnym Białegostoku oraz z jego wyglądem estetycznym.

Rozdawnictwo święconego dla bezrobotnych

Poczynając od dnia 6 b.m. do dn. 8-włącznie Miejski Komitet Pomocy Zimowej rozpocznie rozdawnictwo święconego dla bezrobotnych, które odbywać będzie przy ul. Fabrycznej 35.

Knyszyn staje do apelu

W dniu 2 bm. w Knyszynie z inicjatywy organizacji społecznych zostało zorganizowane zgromadzenie w sprawie subskrypcji Pożytki Lotniczej. Obecnych było około 500 osób.

krzyki na cześć Naczelnego Wodza Marszałka Smigłego-Rydz i Armii Polskiej.

Nieporozumienia rodzinne zapędziły go do grobu

Przed kilkoma dniami kolonia Nieborodżce, gm. Jałówka, była widownią tragicznego zajścia. Jan Nieczbejczuk, 19-letni mieszkaniec tejże kolonii, ka-

Na rynku pracy

Została unieruchomiona przedsiębiorstwa Finkla (Mickiewicza 48), 57 robotników straciło pracę.

Powodem unieruchomienia fabryki jest wygaszenie umowy dzierżawnej z właścicielami przedsiębiorstwa Margolisem i Morduchowiczem.

Unieruchomiona została fabryka Rywkinda Abrama (Pieńkowskiego 59). 83 robotników pozostało bez pracy.

87 robotników zostało pozostawionych pracy z powodu unieruchomienia fabryki Mieżeryckiego-Uszakowa i Potoskiego (Orzeszkowa 17).

Została unieruchomiona fabryka sukna f-my „S. H. Cytron i S-ka”. z powodu braku zamówień i ze względu na zbliżające się święta Wielkanocne. Bez

pracy pozostało 589 robotników w tym 185 kobiet.

Przy tej sposobności fabryka ma zamienić wał transmisyjny zwykły na wał o lotyskach kulkowych.

W fabryce Sokoła i Zylberfeniga (Sw. Rocha 5) uruchomiona została druga zmiana. Pracę uzyskało 60 robotników.

Przemysł na P.O.P.

W dniu wczorajszym zapadła uchwała na posiedzeniu członków Zrzeszenia Przemysłowców któremu przewodniczył J. Bekker, ażeby przemysłowcy subskrybowali P.O.P. w nadmiarze swoich możliwości.

Jak z tego wynika nie przemysłowcy stawali na wysokości zadania, ażeby nie być dla siebie samym przykładem.

Wypadek przy pracy

W dniu wczorajszym w czasie pracy w fabryce... (text partially obscured)

Z dymem pożarów...

W dniu wczorajszym w czasie pożaru... (text partially obscured)

Złodziejnie grabieża

W dniu wczorajszym w czasie grabieży... (text partially obscured)

SWOISTY STRAJK...

Bractwo pogrzebowe nie chce wykonywać swych czynności

Zydowskie bractwo pogrzebowe, t. zw. „Chewra-Kadisza”, którego obowiązkiem jest przedpogrzebowe umywanie i ubieranie zmarłych, ma jakas pretensję do Zarządu Gminy Zydowskiej o stare zaległości w wysokości 1000 złotych.

„Chewra-Kadisza” okazała się niewspółpłynna. Kilku członków „Chewra-Kadisza”, opozycjonistów, zabrakło się jednak do pracy i pogrzeb odbył się, aczkolwiek

Przygoda z jajami...

Ciociosucha Jadwiga (Szpitalna 22) zameldowała policji, że kupując jaja u handlarzy na Rybnym Rynku u jednego z nich otrzymała monetę 5-krotkową.

Z tej okazji Zarząd Gminy Zydowskiej rozstrzygnął, że w sprawie tej, Bractwo i Zarząd nowego, względnie stary, wadniają ludzi, którzy by pracowali z wynagrodzeniem.

Niklowanie i srebrzenie

WYKONAWCA SOLNE WARSZTAT NIKLARSKI Jan Grodzik Białystok, Marsz. Piłsudskiego 18 w p.o. wozu.

GRZECEM JEST

Wszystkie sprawy... (text partially obscured)

G. KUPLINSKIEGO

Białystok, Sienkiewicza 1 DARMO... (text partially obscured)

NIE REKLAMA, LECZ RZECZYWISTOŚĆ!

Zamiast zwykłej garderoby męskiej każdy może otrzymać pierwszorzędne wełniane materiały wyrobów bielskich na garnitury, palta męskie i damskie. Na żądanie wszelkie zamiany przeprowadzamy w domu klienta.

Informacji udziela tel. 1649. UWAGA! Sprzedajemy również bardzo tanio różne resztki na ubrania.

Białystok, ul. Nowy Świat 10 parter w podwórzu.

Dr. med. Anna Indenbaum Sienkiewicza 24, tel. 15-28 choroby skóro-weneryczne Wytyczenie u kobiet Przyjmuje 10-2 i 5-7 wiecz.

Kina

w Wielkim Tygodniu... (text partially obscured)

Potrzebni chłopcy

W celu... (text partially obscured)

Plac

budowlany... (text partially obscured)

dr. WALEWSKI

chirurg... (text partially obscured)

Maszyny do szycia, rowery pierwszorzędnych firm

motorowery i wszelkie części do takich poleca

W. WILK, Białystok, Marsz. Piłsudskiego 14. Naprawa rowerów, maszyn do szycia. Wykonuje nowoczesne tańsze naprawy. Zakład mechaniczny przy ul. Wilczej 9.

PHILIPS... (text partially obscured)

TAJNY MIKROFON

Otwarcie! Magazyn galanterii

„AS”

ul. M. Piłsudskiego 32

Polscy... (text partially obscured)

Do nabycia w f-mie

Sz. Molczadski

i SYN

M. PIŁSUDSKIEGO 3.

TYGODNIK DLA DZIEWCZĄT

WIOSSENKA

WRAZ ZE "SWIATEM PRZYGOD"

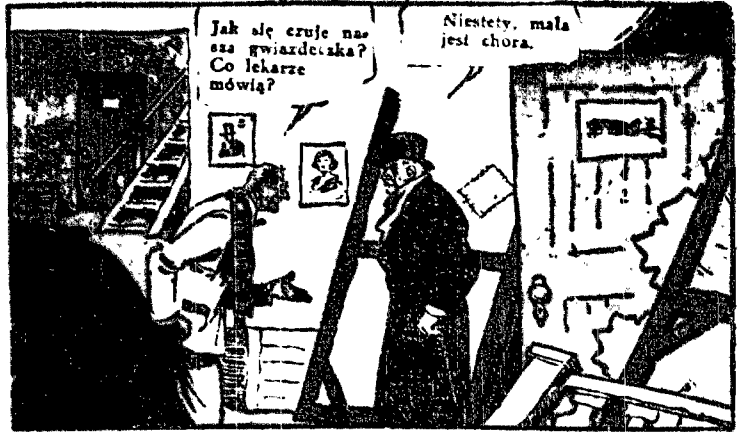
Rozdział LXIX.

Pierwsza
rola



ANIA SIEROTKA

OPowieść od dziewczynce co
ZŁOTE SERDUSZKO MIAŁA



STRESZCZENIE

Ania wychowuje się w sierocińcu, którego zarządzająca jest aroga pani Wrzeszczalska. — Biedna Ania nie może znieść złego traktowania i ucieka.

Po długich wędrówkach przygarnia Anię dobra pani Bryńska, której mąż i córeczka zgineli przed laty w katastrofie na krętowej.

Z kolei Ania otrzymuje pracę w kwiaciarni pani Bochnickiej, która okazuje sierotce dużo serca.

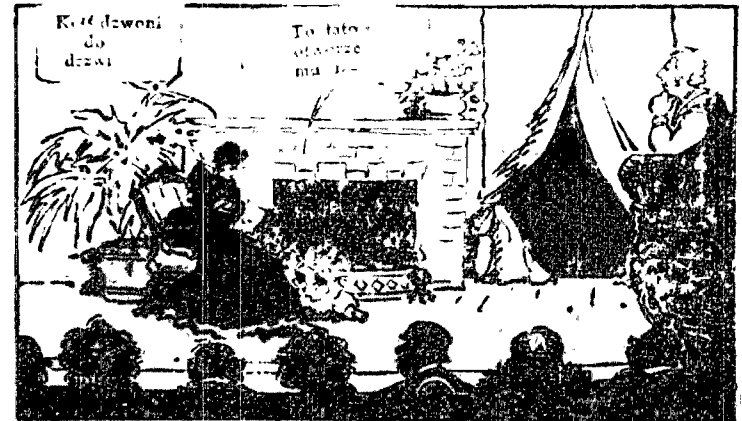
Tymczasem pani Wrzeszczalska została umieszczona w więzieniu a później za wstawiennictwem Ani wypuszczona.

Ania poszła któregoś dnia na spacer ze swym pieskiem, Zabkiem. Gdy oto zaczął padać deszcz, Ania schroniła się do gmachu szkolnego. Do kasy szkolnej w tym samym czasie włamali się złodzieje i Ania zostaje posądzona o kradzież...

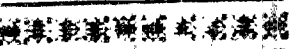
Biedna dziewczynka, w obawie przed niezamianą karą, ucieka...

Przygarnia ją pan Miłogóń artysta.

Mała Gwiazdeczka, Inka Różycka zachorowała. Nasza Ania ma zastąpić Inkę i wystąpić na scenie potas pierwszy.



JAK WYPADNIE
PIERWSZA ROLA
ANI? CZY ODNIESIE
ONA POWODZENIE?



POTOMEK DŻYNGIS CHANA

Przygody tajnego agenta w Indiach

XV. NIKI SPISKU

1. Noc. Księżycowa jasna noc.

Towarowy statek „Margery” pływa z Indiami ku morzu.

Na pokładzie poza załogą znajduje się jeden jedyny pasażer. To Chińczyk Ven-Szi. Stoi właśnie na mostku obok kapitana i wyznacza mu coś.

Statek zwolnił biega. Tuż przy jego burcie pływa duża łódź, bardzo dziwna, łódź. Nie widać ani jednej żywej duszy. Tylko rzędem leżą ułożone w porządku łodzie podłużne skrzynki. Znaczenie tych skrzynek wyjaśnia pasażer Ven-Szi kapitanowi.



— To trumny. — mówi — Chińczycy umierający na obczyźnie pragną być pogrzebani w ziemi ojczystej. Przed śmiercią więc płacą swym towarzyszom marynarzom określoną kwotę, aby zaopiekowali się ich ciałami i odesłali je do ich stron rodzinnych. Ta oto łódź, puszczona samopas, przeznaczona została bez opieki przez nieuczciwych marynarzy.

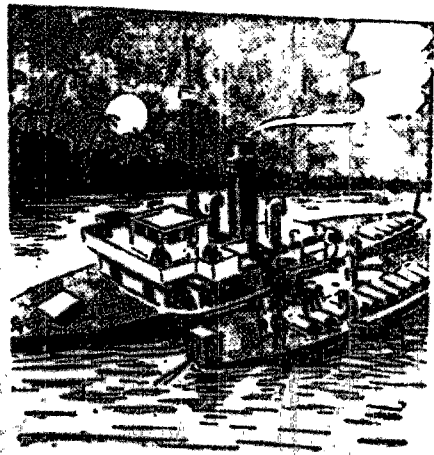
— Hm, hm, — pokręcił głową w zadziwieniu kapitan.

— Nie mogę jednak patrzeć spokojnie na to — ciągnął Ven-Szi. — Nie mogę dopuścić do poniewierki tych trumien. Chciałbym pana prosić kapitanie, o wzięcie tych trumien na pokład. Chętnie zapłacę za ich transport.

Kapitan „Margery” uśmiechnął się od wusów. Ach, ci Chińczycy — dziwaczny z nich naród! Któryż z Europejczyków zdobyłby się na coś podobnego?

— Zgadzą się — odparł — Nie należy do ludzi, którzy odrzucają propozycje dodatkowego zarobku.

2. Na rozkaz kapitana przycumowano łódź i kilku ludzi z załogi zajęło się przenoszeniem trumien. Wokół parowała cisza. Z granatowego nieba spływał na tę niezwykłą scenę pełny, złoty księżyc. I o dziwo, można byłoby przysiąc, że uśmiecha się ironicznie.



A uśmiech ironiczny byłby zupełnie na miejscu. Albowiem latwiarz kapitan „Margery” został wyprowadzony w pole przez rzekomego pasażera.

Ven-Szi to przecież jeden z agentów rzekomego potomka Dżyngis Chana. Ven-Szi obarczony jest poważną misją przez swych mocodawców. Polega ona na owdzieleniu Induńskim złotą znajdującym się na „Margery”. Rzecz to wprawdzie ściśle poufna, ale nie zapominajmy o tym, że do współników fałszywego radcy Baradystanu należy sir War-

ren, jeden z wyższych urzędników administracji angielskiej w Indiach a zarazem zaufany słowem „Intelligence Service”. Cóż dziwnego więc, że i jemu znana jest tajemnica złota przewożonego na zwykłym statku towarowym.

Ven-Szi działa ściśle według instrukcji otrzymanych od miss Ruth, córki sir Warrena. Trzeba przyznać, że plan działania opracowany został przez młodą Angielkę z szatańską chytryością. Oszuści liczyli się z tym, że przezorny kapitan „Margery” nie dopuści na statek żadnych podejrzanych pasażerów. O owdzieleniu statku od wewnątrz nie mogło być więc mowy. Znalaziono jednak inne wyjście.

Oto lotrzyki, pozostający na usługach szajki, ukryci zostali w... trumnach. Łódź z trumnami znalazła się na drodze „Margery” — i dalszy ciąg wypadków już nam jest znany.

W ten sposób wraz z trumnami na pokład statku dostało się kilkunastu zbirów gotowych na wszystko.

3. Ven-Szi, nie traci czasu. Już w kwadrans później konferuje ze swym zaufanym człowiekiem z załogi, który w tajemniczość jest w jego plan



— Pamiętaj — mówi — żeby wypuścić ich z ukrycia przed świtem. Do tego czasu nie kręć się w pobliżu trumien, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

— Może pan być spokojny — odpowiada marynarz — wszystko będzie w porządku. Ludzie otrzymali odpowiednie wskazówki i wiedzą, co mają robić. My się zajmujemy załogą — panu zostawiamy kapitana i oficera.

4. Powoli upływa noc. Horyzont zaczyna już przedzierać się. Nadeszła godzina czynu.

Hindus współdziałający z Ven-Szi przekrada się na tę stronę pokładu, gdzie złożono trumny. Nie widać nikogo z załogi. To dobrze. Szybko i sprawnie odbija wieka trumien. Wylaniają się z nich... żywi ludzie. Twarze zbójców, w rękach sztylety. Unoszą się bez halasu.

Wszyscy są już wolni. Można przystąpić do akcji.



— Tss! — szepce przywódca. — Macie postępować tak jak wam mówię. Nie ma potrzeby nikogo zabijać. Nasze zadanie polega na unieszkodliwieniu załogi. Reszta nas nie obchodzi. Płacz dobrze i to wszystko. Komu nam tym zależy i w jakim celu to robi, to nie nasza sprawa. (Dn.)

S.O.S! Daje niezwyczajnej rywalizacji S.O.S!

POWIEŚĆ

napisał K. MROSKI

NA ŁASCIE ZBIRÓW

— Nic nie trzeba robić... Wiatr dmie od morza i fala nas popycha szybko.

Odległość od lądu malała istotnie szybko. Ludzie, wspinający się po skałach, znajdowali się teraz u malej platformy skalnej. Za chwilę wepną się na nią i po przejściu kilku kroków będą mieli Duncana u swoich stóp!... A wtedy...

Jane wstrząsnęła się. Jurek gwałtownym ruchem odłożył lornetkę. Nikt nawet nie spostrzegł, że chwycił jakiś przedmiot i cicho wysunął się przez drzwiczki nasewnątr.

Zesłiznął się zwinnie na pływak, opryskiwany przez fale. Stał na nim nاپلęty, z zacisniętymi ustami, gotów jakby do skoku, choć dzieliła go od brzegu jeszcze co najmniej 250 metrów.

— Rozbijemy pływaki o skały przybrzeżne! — zatroskał się pilot.

— To trudno — odpowiedział p. Winter. — Panie Evans weź pan na cel tych dwóch drabów! Nie wolno ich dopuścić do zbrodni!

Tu spostrzegli Jurka w chwili, kiedy przyłożywszy sztucer do ramienia, celował starannie, starając się uchwycić odpowiedni moment ruchu fali. Woda była tu już nieco spokojniejsza, niemniej celowanie nie było łatwe.

Zanim pilot i porucznik Wans zdołali zsunąć się na pływak i stanąć przy Jurku, chłopiec strzelił. Obydwaj spojrzeli ku skalnej platformie. Przed chwilą czerniła się na niej postać człowieka. Teraz nie było widać nikogo. Czy spadł, rażony kulą? Czy cofnął się, usłyszawszy gwizd kuli koło uszu? W tej chwili nie można było tego ustalić.

Strzał samolotu wywołał poruszenie wśród gromadki, oblegającej Duncana.

Na platformie skalnej nie ukazał się już nikt. Twarze oblegających skierowały się ku morzu. Niektórzy poczęli się cofać. Inni pozostali na miejscu w oczekiwaniu. Wiatr i fale pchały tymczasem samolot bezustannie ku brzegowi.

Teraz wydarzenia potoczyły się z błyskawiczną szybkością.

Kiedy wodnopłat p. Wintera zbliżał się pchany wiatrem i niesiony falą do brzegu — nagle nastąpił gwałtowny wstrząs i trząsk. To pływaki wodnopłata uderzyły o skały, nie wystające nad powierzchnię wody.

Jurek, trzymający ciągle sztucer gotowy do strzału, fiknął kozła i wpadł do wody. Porucznik Evans usiłował uchwycić się czegoś, ale zatrzepotał tylko rękami w powietrzu i poszedł za przykładem Jurka.

Widok przewracających się niespodziewanie ludzi i w dodatku wpadających do wody wywołuje śmiech w ludziach o niskiej kulturze duchowej, to też wózwowie z szajki wybuchnęli krótkimi chóralnymi śmiechem.

Bewilliby się kosztem Jurka i Evansa znacznie dłużej. Gdyby nie sytuacja wodnopłata. Przechylił się on gwałtownie na bok, trzpiął skrzydłem o wodę z taką siłą, że w powietrzu uderzył ślup wody; sekundę później samolot przechylił się do przodu tak silnie, że zniknęły pod wodą silnik i śmigła, a ogon zadął się wysoko.

Fala była w kadłub z hukiem i groziła całkowitym rozstrząskaniem samolotu.

Wewnątrz samolotu pasażerowie zrozumieli grożące im niebezpieczeństwo. Przez otwarte drzwiczki pilot pomógł wyjść Jane.

Dziewczynka nie zdradzała żadnych objawów lęku. Ziemia była przecież blisko, choć samolot dygotał i coraz przechylał się w inną stronę.

— Muszę dożyć do brzegu — powiedział jej pan Winter przez okienko, czekając na swoją kolej opuszczenia samolotu.

Jane rzuciła się bez namysłu w zimną, prawie lodowatą wodę w chwili, kiedy Jurek zrazu płynący do brzegu, zawrócił natychmiast. To samo uczynił i porucznik Evans.

Dziewczynka pływała, jak ryba, ale i Jurek i porucznik uważali, że będzie lepiej, jeśli będą w pobliżu niej.

Nie swrócili już uwagi, jak z wnętrza samolotu wydostał się kapitan Donald. Stary marynarz, kochający morze, wolał mieć pokład pod nogami, niż zanurzyć się w zimnej wodzie. To też kłął pod nosem. Myślał jednak nie tyle o sobie, ile o Jane, której ruchy łowił niespokojnym, czujnym spojrzeniem.

— Przez tych łajdaków! — marmotał. — Jeszcze się to dziecko zanieży w tym, zimnej cieczy... Brawo Jane! Pływa jak delfin!... Już... — nie dokończył, bo w tej samej chwili, silne uderzenie fali wstrząsnęło samolotem i kapitan Donald upadł, usiadłszy boleśnie na pływaku, po którym zsunął się błyskawicznie do wody.

Pan Winter i pilot skończyli sami. Płynęli teraz całą gromadką ku brzegowi.

Opuścili samolot w ostatniej prawie chwili. Kilka minut później nowe silniejsze uderzenie fali uderzyło samolotem o skałę, tak silnie, że część kadłuba oderwała się. Woda zalała resztę. Ciężki silnik pociągnął samolot w głąb wodnej toni.

Zebrani na brzegu, zapomniawszy na chwilę o Duncanie, skupili się jakby o należytego przyjaciela płynących ku nim rozbitków.

Pierwsza dotarła do brzegu Jane, a prawie jednocześnie z nią Jurek i porucznik Evans. Wszystkie troje ociekając wodą, drżąc z zimna, wyszli na brzeg.

Posypały się niesmaczne żarciki i dźwięcy z niezczególnego wyglądu przez moczonej i szczękającej zębami trójki.

Nasza trójka zatrzymała się niezdrowszowana. Porucznik Evans i Jurek bęstrymi, szybkimi spojrzeniami obzuczali stojących naprzeciwko nich ludzi, jakby dla zorientowania się w możliwościach obrony czy ataku.

Czyż mogli się jednak bronić a tym bardziej atakować, nie posiadając żadnej broni z wyjątkiem gołych rąk?

Kiedy tak stali nieruchomo do brzegu dopłynęła reszta ich towarzyszy. Pilot, Will, pan Winter; kapitan Donald.

Przed gromadką śmiejących się wstąpił jeden.

— No i cóż, zmokłe ptaszki? — spotał drwiąco. — Strzelaliście do nas. Nie chcieliście nas zabrać na swoją maszynę, a tu raz maszynę diabli wzięli i myśmymy powinni rozprawić się z wami pięknie, odpłacić się wam, jak należy!

— Możemy się pobawić z nimi w kotka i myszkę! — odezwał się drugi dowcipnie. — Widzisz, że im żeby szczękają z zimna i ze strachu. Trzeba, żeby pobiegali, to się szybko rozgrzeją!

— Dobra myśl! — podchwycił trzeci. — No, jazda! Uciekajcie, bo będziemy strzelać!

Gromadka rozbitków stała nieporuszona. Will i Jurek stali na przodzie z zacisniętymi zębami i pięściami, z rozszerzonymi oczami, jak by gotowi wystąpić do walki z przeważającymi zbirami bez względu na całą beznadziejność takiego wystąpienia.

Czujący swą przewagę lotrzykowie zauważyli bojową postawę chłopców i żartowali sobie z nich.

— Popatrzcież na tych małych kogucików! Jak czupurnie wyglądają!

— Jak zmokłe kureczaki!

— Trzeba im wsypać parę kłapsów, to zaraz spokojniejszą te amerykańskie fąfle.

— Spróbuj nas tylko ruszyć, poznasz pięć amerykańskiego fąfła! — zawołał Will.

Odpowiedział mu wybuch śmiechu.

Ten, który pierwszy zaczął żartować, zbliżył się do Willa powolnym kołyszącym krokiem, z drwiącym, złośliwym uśmiechem w twarzy.

— Chcesz przytyczka w nos? — zapytał i wyciągnął rękę, by zapytanie wprowadzić w czyn.

Dalszy ciąg nastąpi

Massa Pytek być wśród ludożerców

Nierwykłe przygody Wasoła Piątki, Mikyszczaków na Morzach Południowych

ROZDZIAŁ DWUDZIESIĄTY PIĄTY

Szczęście w nieszczęściu

Groza nocy

Maciek Kopytko wciągnął głębo w płuca chłodne powietrze. Przez cały dzień słońce prażyło ogniem i dopiero pod wieczór ochłodziło się. Na horyzoncie pojawiły się chmury.

— Słuchaj, chłopaki, — zaskrzeczał grubas, — Chwała Bogu, że już nie jest tak piekielnie gorąco. Uff, nareszcie człowiek może odsapać.

Pozostali „miżyszczacy” byli również zadowoleni z ochłodzenia się. Natomiast niepokoiły ich oznaki nadciągającej burzy. I bez tego mieli dość powodów do zmartwienia. Człono z krajowcami sunęło za nimi jak cień przez cały dzień. Dzicy, widząc gotowych do strzału obrońców, nie ośmielali się zbliżyć do tratwy. Ale nie rezygnowali też ze swej zdobyczy. Czekali widocznie na nadejście ciemności. Wraz z zapadnięciem mroku szanse ich na sukces wzrastały w tej samej mierze, w jakiej malały szanse dzielnych chłopców na obronę. Albowiem w ciemnościach karabiny stawały się bezużyteczne. A w starciu wręcz z mocnymi napastnikami „miżyszczacy” skazani byli na pewną zgubę.

Nie dziwnego więc, że na dwa

zach młodych rozbitków osiadła powaga, a czło coraz bardziej posępniały. Jeden Pytek w błogiej nieświadomości groźnego niebezpieczeństwa radował się nadchodzącą nocą.

— Co macie takie miny jak koty na pustyni? — zagadnął kolegiwa. — Wkrótce pozbedzimy się wreszcie tych przekleństw tych dzikusów. Będzie można odpocząć i wyspać się porządnie.

— Tak myślisz? — mruknął z powątpiewaniem Jurek Klonowicz. Ale na tym poprzestał, nie chcąc wtajemniczać grubasa w istote sytuacji.

A Pytek uwziął się, żeby drażnić kolegów.

— Zawsze mówiłem, że tchórze z was. Głowy do góry, króliki. Weźcie przykład ze mnie. Kto by się teraz bał w ciemnościach tych głupich dzikusów!

— Kopnij go tam który — rzucił zirytowany Staś. Mrok gęstniał. Widzialność zmniejszała się. Krytyczna chwila była coraz bliższa. Mimo głodu chłopcy nie zabierali się do kolacji. Nie czas był na to. Jeden Pytek wciął aż mu się uszy trzęsły. Ale na to trzeba było być właśnie Pytkiem.

Wreszcie z cichy rozległ się słaby plusk wioseł o fale.

— Uwaga! — szepnął Staś.

Między życiem a śmiercią

Miały długie kwadransy, lecz atak nie następował. Dzicy byli lepszymi taktykami, niż chłopcy mogli przypuszczać. Wiedząc, że przeciwnicy czuwają, postanowili wymyślić ich długim wyekiwaniem.

Tymczasem niebo zasunęło się coraz bardziej chmurami. Księżyce skrył się za burą oponą. A w miarę jak znikaly gwiazdy, polykane przez czarne smoki chmur, ciemności stawały się coraz bardziej nieprzeniknione.

Morze, dotąd spokojne, marszczyło się coraz silniej. Tratwa zaczęła się kołysać. Stefkowi przemknęło przez myśl, że ze względu na nadciągający sztorm dzicy przyspieszą swój atak, jeśli rzecz jasna nie zaniechają go zupełnie.

Wtężył słuch.

Przewidywania jego były słuszne. Usłyszał wyraźniej uderzenia wioseł o wodę.

— Zbliżają się! — oznajmił szepem.

— Słuchaj, chłopaki, — rozległo się tłumie gdakanie. Maciek przez dobre pół godziny milczał. Teraz widocznie uznał za wskazane odezwać się.

— Ciszej, kapuściana głowo!

— Nie strasz mnie. I tak wiem, że to jest tylko fałszywy alarm. Dzicy już dawno uciekli.

W tej chwili coś błysnęło w mroku. Dzida przemknęła tuż obok głowy grubasa i utkwiła w daskach. Prawie równocześnie zagrzmiął karabin Stefka i w ułamek sekundy potem dobiegł przeraźliwy wrzask ze zbliżającego się człona.

— O raju! — jęknął przerażony Pytek.

Teraz nareszcie uwierzył, że alarm nie był fałszywy.

Kierując się wrzaskiem z człona, chłopcy oddali salwę w tę stronę. Usłyszeli głuchy dźwięk kul wdratających się w drewno. Tym razem nikt z napastników nie został trafiony.

Z ciemności wylonil się niewyraźny kształt. Było to człono. Nastąpił wstrząs w momencie uderzenia.

Jakaś wielka, mroczna postać zgrabnie skoczyła na tratwę. Staś, wiedziony instynktem, zamierzył się na osłep karabinem i trafił w żywe ciało. Dziś krzyknął i zatoczył się z powrotem do człona. Ale w tym samym prawie momencie drugi napastnik skoczył na tratwę. Równocześnie błysnęło na niebie i oslepiający zryżak oświetlił scenę walki. Trwało to przez mgnienie oka, ale wystarczyło, aby Stefek strzelił i to celnie. Napastnik, rozłożył ramiona i jak kamień wpadł do wody.

Ko wie jednak, co by się stało z naszymi dzielnymi rozbitkami, gdyby żywioły nie przysły im z pomocą. Wiatr wzmagal się z chwili na chwilę. W pewnym momencie silniejszy jego zryw odepchnął gwałtownie człono od tratwy.

Zdawało się, że bohaterka załoga tratwy jest uratowana. Człono, gnane wiatrem, który dał silnie w nasawiony żagiel, oddalało się coraz mardziej. „Miżyszczacy” odetchnęli z ulgą. Lecz oto z ciemności dobiegł strwożony okrzyk Anatola Marurwego: „Na pomoc!”

Staś i Franek rzucili się równocześnie na ratunek koledze. Jego Hrabowska Mość został zaatakowany przez jednego z krajowców, który w ostatniej chwili przed odpłynięciem człona przedostał się na tratwę. W gęstych ciemnościach chłopcy nie spostrzegli go. Teraz dał znać o sobie, chwytając Tolkę za gardło.

Tratwa tańczyła na wzburzonych falach. Trudno było utrzymać równowagę. Pytek, śmiertelnie przerażony, przygnął karczo do masztu. Staś, potyka-

jąc się, dobiegł do rogu tratwy i rzucał całym ciężarem ciała na napastnika.

— Na pomoc! — ryknął z całym siłą.

Na szczęście znów błyskawica rozdarła niebo i w jej świetle pozostali rozbitkowie ujrzeni skłębione w bezlitosnych zapasach trz” ciała.

Franek rzucił się w tym kierunku. Jurek chciał iść za jego przykładem, ale Stefek powstrzymał go groźnym rozkazem.

Przewódca Wasoła Piątki w mig zorientował się w sytuacji. Nie wolno było nadmierne przeciążać jednej strony tratwy, która i tak było już niebezpiecznie przechylona. Najmniejsza nadwaga po obciążonej części groziła katastrofą.

Należało pomyśleć jeszcze o czymś innym. Walcząc czwórka mogła lada chwila zsunąć się do wody.

Stefek urwany głosem rzucił rozkaz. Jurek wyciągnął rękę i chwycił Franka za pasek. Stefek, trzymając się jedną ręką masztu, drugą podtrzymywał Jureka. W ten sposób utworzył się latuch zabezpieczający walczących chłopaków przed zeschnięciem się do morza.

Wielka zreszta długo nie trwała. Franek chwycił leżący pod ręką karabin i zdzielił z całej siły kulba włochaty leń. Rozległ się ciężki plusk. Brunatne ciało zsunęło się do wody.

Nagroźniejsze niebezpieczeństwo było zażegnane. Napastnicy byli daleko. Ale oto coraz groźniejsze stawały się rozpatane żywioły. Oswobodzili ich od dźwięcznych zemsta dzikusów po to, by zgotować im same zagładę.

Na to właśnie zanosiło się. Wicher potężniał z minuty na minutę. Czarne niebo przecinały raz po raz jaskrawe zryżaki błyskawic. Morze szumiało pośrodku, jak gdyby szczykając się do pochłonięcia nowych ofiar.

JAKI LOS CZEK. NASZYCH ROZBITKOW CZY KRUCHA LUPINA TRAWY WYTRZYMA OPÓR FAŁ?

FRANCISZEK PARZYCKI



NAPOLEON PÓŁNOCY

Przygody i podróże Roalda Amundsena

ROZDZIAŁ TRZECI

w którym poznajemy matkę Roalda

Nauczyciel zamienił spojrzenie ze swym pomocnikiem.

— No cóż, może pan z nimi zostanie? My pojedziemy do muzeum. W południe bądzcie w głównej szkole, tam się spotkamy.

Gromada rozdzieliła się. Część poszła z nauczycielem do miasta, a część, z Knutsenem, zawróciła do przystani, gdzie stał parostatek, który ich przywiózł z Chrystianii. Chłopcy szli teraz powoli, długo zatrzymywali się przy każdym statku, pilnie przyglądali się statkom i pracującym na nich ludziom, — wszystko wydawało im się niezwykle i wszystko przykuwało ich uwagę.

— Ty, Roaldzie, kim zostaniesz? — spytał nagle Knutsen.

Roald wzdrzgnął się, jak gdyby ktoś podsłuchiwał jego naj-

skrytsze myśli. Spojrzał na Knutsena i twardo odrzekł:

— Ja będę lekarzem.

„Ty będziesz lekarzem...”

Cichutko otworzył się drzwi do pokoiu. Matka podniosła głowę od szycia i spojrzała, kto wchodzi. Na progu stał Roald. Oczy mu się skrzyły. Radośnie uśmiechał się do matki. Przypomniał jej jej uwagę i wnet twarz jego spowzinała, w oczach matczynych dostrzegł lzy. Uśmiech sfrunął z jego ust jak spłoszony ptak.

— I znowu płakałaś, mamo?

— szepnął z wyrzutem w głosie. Matka schyliła się nad robotą, nie chciała, aby syn widział jej lzy, i nie podnosząc głowy, spytała głuchym głosem:

— Odprowadziłeś?

— Odprowadziłem — rzekł

Roald. Zaczął kropić deszcz. Brat przestraszył się, że zniszczy sobie nowy kapelusz i leciał jak opętany.

Roald chciał zartem rozweselić matkę, lecz ona jeszcze niżej zwiesiła głowę nad szyciem i chłopiec usłyszał tłumione łkanie.

Wyprostował się.

— Nie płacz ze, inamo! Ciągaj tylko lzy i lzy.

Matka drżącym głosem zaprosztowała:

— Ja nie płaczę. Trudno. Skoro musi tak być, to niech iedzie. Wszystkie dzieci odeszły. Tułać się teraz będą po szerokim świecie. Tyś mi jeden pozostał. Co z nimi będzie?

Roald odparł z żywością:

— Dobrze będzie. Będę pracował, zarabiam na siebie. Ja też wkrótce zacznę pracować. Mam już przecież czternaście lat.

Matka poruszyła głową przecząco.

— O, jeszcze nie tak predko zaczniesz pracować. Ty musisz dużo się uczyć. Przecież wiesz, że ja chcę, abyś został lekarzem.

Chłopiec usiadł przy stole na przeciw matki, położył ręce na obrus i wpatrując się uważnie w matczyną twarz, na która padało żółtawe światło lampy, rzekł łagodnie ale z naciskiem:

— Ale mamusiu, wszak mówię ci że ja będę marynarzem.

— Nie, ty będziesz lekarzem. Nie chce, abys mnie kiedykolwiek opuścił. Widzisz, synku, nie pozostał mi już nikt oprócz siebie. Jeżeli zostaniesz marynarzem, to będziesz często musiał wyjeżdżać na cele miesiące, mo że nawet na lata, nie bede mo-

gła mieć się przy sobie, bede się trwożyć o ciebie i płakać.

Po twarzy chłopca przebiegł cień. Chciał coś powiedzieć ale milczał. Dawniej zwykł spierać się z matką długo i uporczywie. Od dwóch lat zapewniał ją: „będę marynarzem, bede”, ale od czasu jak umarł ojciec (stało się to rok temu) Roald zaniechał sporów. Matka teraz często płacze, nie może pogodzić się ze śmiercią ojca, — wciąż tylko smuci się i cierpi. A ona dzisiaj opuścił ją syn, Leon, poszedł w świat na poszukiwanie samotnie, ego życia. Został jej tylko on jeden, Roald, nie chce więc martwić swojej matki.

Matka trochę się uspokoiła, uniosła głowę od szycia, uważnie popatrzyła na syna i rzekła cichutko:

— Tak synku, ty będziesz lekarzem. Przejdzie jeszcze kilka lat, sześć albo osiem — nie wiem dokładnie, lecz sadzę, że nie więcej — wtedy skończysz uniwersytet, zamieszkamy sobie na cichej uliczce, może, w Chrystianii, a może pojedziemy gdzieś nad ocean, na przykład do Bergen. Będziemy sobie żyć spokojnie. Ty będziesz pracował w szpitalu, będziesz sławny i poważany w całym mieście jako znakomity lekarz, a ja bede oczekiwala co wieczór twego powrotu z pracy i będziemy prowadzić długie rozmowy. W nocy będą ci czasem wzwwać do chorych, ty poidziesz a ja bede naciuchiwala, czy już nie wracasz do domu...

Chłopiec opadł na oparcie krzesła i przywknął powieki.

„Doktor?” Przed oczyma wy-

obrażał stanął mu sasiad, doktor Lewi, siwy, pokaszający sta duszek o sinawy mzarosci. Wietrze posępny, wiecznie ubrany w czarny surdut, wraz o czuma taki jak gdyby był żywy na cały świat. Doktor Lewi stale mieszkala na tej samej ulicy, niedzie nie wiecieża, zawsze iet taki sam czy la'em czy zima. Roald wyobraził sobie samego siebie, jak chodził opierając się o lasę, zimą i latem po jednej i tej samej ulicy, zmieniając tylko letni kapelusz na zimową czapkę, a czarny surdut na palto z futrzanym kołnierzem tak samo jak doktor Lewi.

„Nie, nie, nie chce być doktorem” powziął w duchu postanowienie.

— Mamo, opowiedz coś o Borgu.

Matka spojrzała nań ze zdziwieniem.

— O Borgu? Dlaczego ci sięagle przypomniało?

Chłopiec dawno już zauważył dość matkę wspomnieć o Borgu, aby jej się odrazu poprawił humor.

— Tak sobie. Prostu lubię słuchać jak opowiadasz o Borgu. Czy ja sie tam urodziłem?

— Tak, to twoje miasteczko rodzinne. Ale nie możesz niczego pamiętać, bo zabralismy cie stamtąd, kiedyś miał trz miesiące. Tam nam było dobrze. Tam urodzili się i wyrosli wszyscy twoi bracia. Ojciec przez całe życie marzył o tym żeby się przenieść do Stolicy. No i prwiecha listmy do Chrystianii, i tu nam też nieźle się powodziło, dopóki twój ojciec nie umarł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika szkolna

HULTAJSKA TRÓJKA

Oko w oko z hieną

Ech, nie udało się

Doktor Witalski spojrzał przyjaźnie na swego gościa.

Był wprowadził wielce dziwny odwiedzaniem profesora Failliet, ale nie mniej zarazem zadowolony z niego.

Pan dyrektor wydał Henka Wojendę ze szkoły pod wyrażonym naciskiem nauczyciela francuskiego. Uczynił to z niechęcią i gdy teraz nadzrzała się okazja naprawienia błędu, uciekł się bardzo.

— Kochany Monsieur Failliet — rzekł — wysłuchałem pańskich słów z prawdziwą przyjemnością. Będzie mi bardzo miło uczynić zadanie pańskiej prośbie.

— Dziękuję bardzo, panie le dyrektorze.

— Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. Muszę przyznać, że Wojenda za służyl na surową karę za swój postępek w stosunku do pana, drogi Monsieur Failliet, ale to co bądź nie jest to jednak chłopak zepsuty i mam nadzieję, że po powrocie postara się swoim zachowaniem całkowicie się zrehabilitować.

— O, i ja mam taką nadzieję — wyrwał się gorący okrzyk profesorowi Failliet.

Powiedziane to było z takim przejęciem, że dyrektor Witalski spojrzał lekko zdziwiony na swego gościa. Co się stało tam i Francuzowi? Jeszcze niedawno pomstował na czym świat stoi, gdy wymieniano nazwisko Wojendy, a teraz taka niezwykła zmiana. No, cóż tam, niech mu będzie na zdrowie — grunt, że się odmielił.

Szanownemu panu dyrektorowi nie przeszło naturalnie przez myśl, że rzekomy profesor Failliet jest w rzeczywistości Henek Wojenda; że na przeciwko niego, po drugiej stronie biurka siedzi młody chłopak, nędzny „trzechrzyna” ucharakteryzowany po mistrzowsku na nauczyciela francuskiego i z mną krwią gra jego rolę.

— A więc pozwala pan, panie le dyrektorze, wrócić temu złojuca, omerzHaymobe i afa mu chłopcu do le szkół?

— Ależ naturalnie — odparł dyrektor Witalski. — Dziś jeszcze napiszę list do jego ojca i rzec: oczywiście, że... Ach, przepraszam na chwile.

Trrrrrr! — zeterkotał telefon. Pan dyrektor ujął słuchawkę. — Halo! Słucham! Tak, tak przy telefonie dyrektor Witalski. Słucham pana, panie przewodniku.

Dzwoniono z posterunku policyjnego w Marymoncie.

— Przepraszam, że pana niepokoję — w słuchawce rozległ się basowy głos starszego przewodnika Chmurka. — Ale zjawil się tu u nas jeden z profesorów w pańskiej szkole.

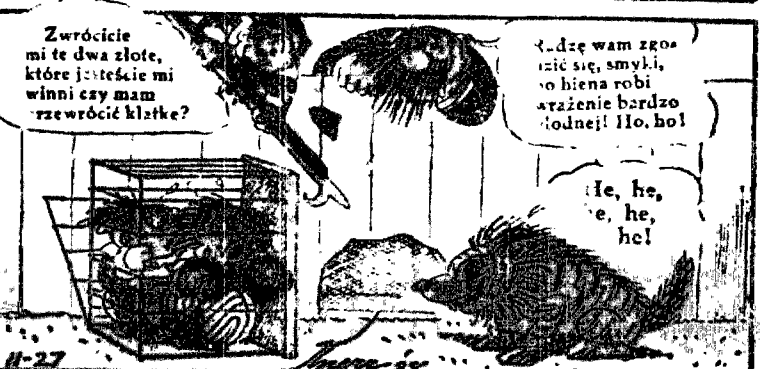
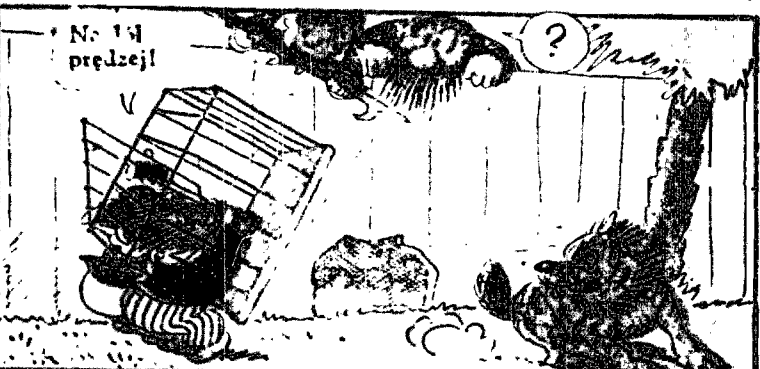
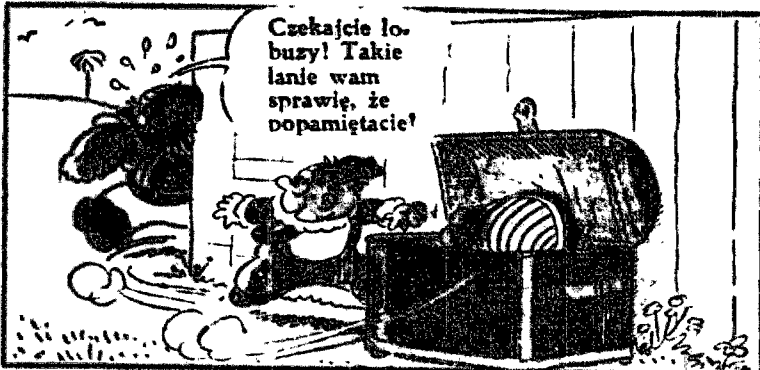
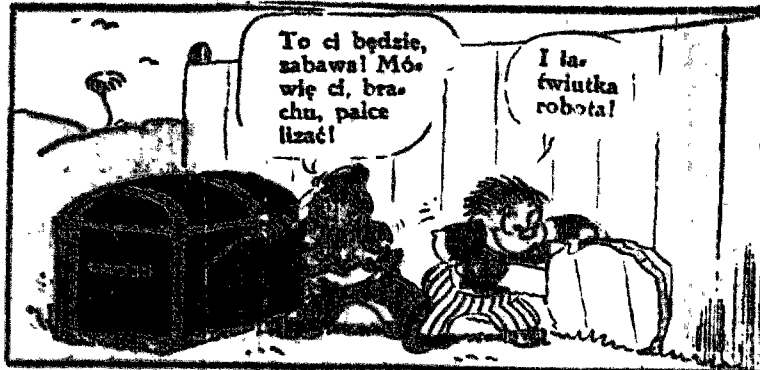
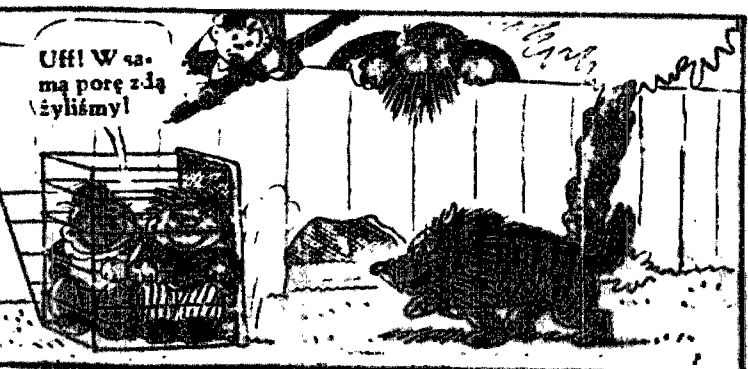
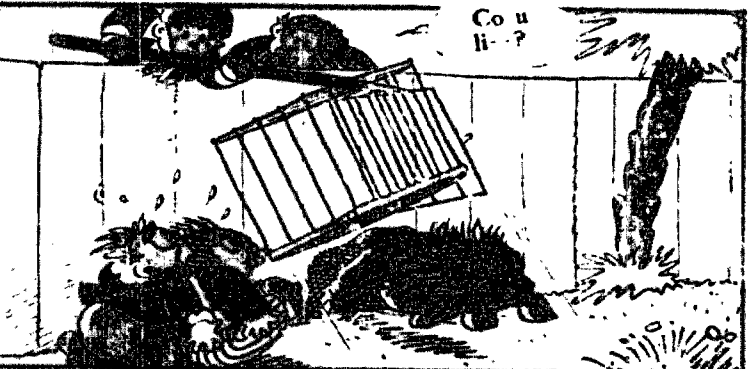
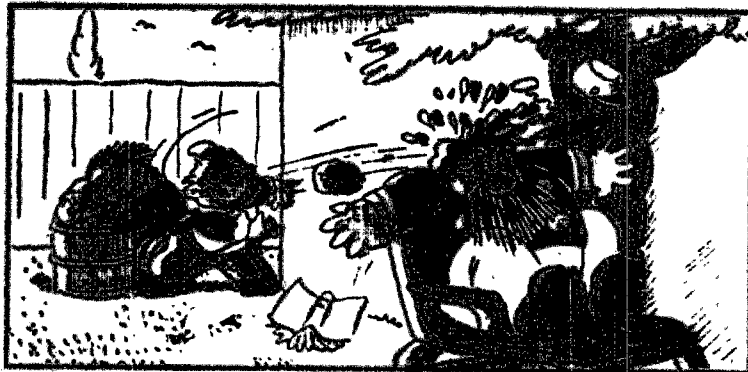
— Tak, tak, wiem.

— Wielce zdenerwowany.

— Tak, tak, niestety.

— Powiedziałbym nawet, że

czyni wrażenie czelwika całkowicie wytrąconego z równowagi.



FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZYI KTO BĘDZIE GÓRĄ ZA TYDZIEŃ?

— Czyni wrażenie? — powtórzył ze zdziwieniem dyrektor Witalski. Starszy przewodnik Chmurek użył czasu teraźniejszego, jak gdyby Monsieur Failliet znajdował się jeszcze na posterunku, a przecież pan dyrektor miał Francuza przed sobą.

— Tak, zupełnie wytrąconego z równowagi — powtórzył przewodnik, nie rozumiejąc istotnego sensu zapytania roz-

mówcy. — Zdenerwowanie jego jest wprowadzenie zupełnie usprawiedliwione, jako że ledwo zdołał uciec przed tym awanturnikiem, Zielonym Pietrkiem, ale przecież teraz już nie więcej mu nie grozi. A mimo to na próżno usiłuję uspokoić pańskiego profesora. Więc pozwoliłem sobie zatelefonować do pana, panie dyrektorze, w nadziei, że może pan zechce przede mną do pana... e... Failliet i

wpłynąć na niego uspokajająco.

— Bo ja już panie dyrektorze, wyczerpałem wszelkie argumenty. Zaprowadzę pana e... Failliet, że uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby ująć Zielonego Pietrka i raz na zawsze usunąć go z tej okolicy. Ale panu... e... Failliet to nie wystarczy. Więc rzeczywiście nie wiem, co uczynić. Już mi nie chyba nie pozostało poza

wezwaniami pana na pomoc — zakończył starszy przewodnik Chmurek.

— Hm, hm...

— Otóż tak, panie dyrektorze, sprawa się przedstawia. Nie będę panu więcej zajmował pańskiego drogiego czasu. Pozwól sobie tylko raz jeszcze poprosić, aby zechciał pan wpłynąć uspokajająco na

(Dokończenie na str. 8ej)